PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 52 — ROK IX | ŁÓDŹ, SOBOTA, 28 LUTEGO I NIEDZIELA, 1 MARCA 1953 ROKU | CENA 15 GR.

Stany Zjednoczone prowadzą wojnę bakteriologiczną w Korei

Zeznania jeńca amerykańskiego płk. Franka H. Schwable zamieszczamy na str. 2

Sprawne i terminowe przeprowadzenie siewów — gwarancją wysokich plonów

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie wiosennej kampanii siewnej

WARSZAWA, 27. 2.

Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie wiosennej kampanii siewnej.

W uchwale tej czytamy m. in.:

„Wykonanie zadań czwartego roku Planu 6-letniego w rolnictwie uzależnione jest w dużej mierze od sprawnego i terminowego przeprowadzenia wiosennej kampanii siewnej. Przebieg prac siewnych decydować będzie o wielkości produkcji rolnej w roku bieżącym, o zaopatrzeniu w żywność klasy robotniczej i przemysłu w surowce.

Zadania akcji siewnej, wobec dokonania małej ilości orek przedzimowych, szczególnie w województwach zachodnich i północnych, jak również ze względu na konieczność uzupełnienia niedosiewów jesiennych, są szczególnie ważne i trudne.

Dla wykonania zadań kampanii siewnej i podniesienia produkcji, prezydia rad narodowych powinny zaktywizować swoją pracę na odcinku rolnictwa i w ścisłym współdziałaniu z organizacjami masowymi zmobilizować masy chłopskie w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych do jak najsprawniejszego wykonania siewów.

Państwo nasze stwarza warunki dla wzrostu produkcji rolnej przez zwiększanie z roku na rok dostaw traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, przez zaopatrywanie rolnictwa w coraz większą ilość nasion kwalifikowanych, nawozów sztucznych, udzielanie kredytów, jak również poprzez prace aparatu agronomicznego, prowadzącego instruktaż fachowy i pogadanki w ramach upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Szczególną opieką otoczą rady narodowe w tym okresie spółdzielnie produkcyjne, a przede wszystkim spółdzielnie, które powstały w ostatnim okresie i na wiosnę przeprowadzą pierwszy wspólny siew. Toteż na naradach produkcyjnych w gospodarstwach zespołowych szeroko omawiać się będzie takie sprawy, jak: przygotowanie nasion, umowy z POM, organizacja stałych brygad polowych, dostosowanie do obecnych warunków norm pracy, stosowanie odpowiednich zabiegów agrotechnicznych, wychodzenie do pracy wszystkich spółdzielców i ich rodzin, współzawodnictwo pracy.

Uchwała Prezydium stwierdza dalej, że w celu maksymalnego zwiększenia produkcji, prezydia rad narodowych powinny doprowadzić do całkowitego wykorzystania wszelkich użytków rolnych, zwracając szczególną uwagę na nie zagospodarowane jeszcze grunty orne.

Dużo miejsca zajmuje w uchwale o kampanii siewnej sprawa zabezpieczenia odpowiedniej bazy paszowej we wszystkich gospodarstwach. W tym celu służba rolna rad narodowych i agronomowie POM będą szeroko propagować rozszerzenie upraw pastewnych. Agronomowie POM dopilnują, by w planach zasiewów spółdzielni produkcyjnych zostały uwzględnione rośliny pastewne w rozmiarach odpowiadających projektowanemu rozwojowi hodowli.

W walce o wysokie plony w czwartym roku Planu 6-letniego poważna rola przypada Związkowi Samopomocy Chłopskiej.

Wspólnie ze Służbą Rolną rad narodowych rozwinie on szeroką pracę mającą na celu zmobilizowanie mas chłopskich do podejmowania zobowiązań i szerokiego rozwinięcia współzawodnictwa.

Prezydia rad narodowych zorganizują kontrolę przygotowań do wiosennej akcji siewnej i sprawdzą, czy stwierdzone braki i niedociągnięcia, które winny być od razu likwidowane, zostały rzeczywiście usunięte.

Uchwała I Krajowego Zjazdu w sprawie uproszczenia księgowości spółdzielczości produkcyjnej

I Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej stwierdza, że dotychczasowy system księgowości, zmierzający do przeliczania wszystkich produktów wspólnej pracy na pieniądze — niezależnie od tego, czy produkty te rzeczywiście są sprzedawane, czy też wydzielane w naturze członkom, jako część ich dochodu podzielnego, był wadliwy z powodów następujących:

1. System ten przenosił sztucznie zasady spółdzielczości handlowej, w której wszystko się kupuje i sprzedaje, do spółdzielczości produkcyjnej, w której — jak w każdym gospodarstwie chłopskim — znaczna część produktów zostaje zużyta bezpośrednio na spożycie rodzinne i na potrzeby gospodarskie;

2. System ten zmuszał zarząd i księgowego spółdzielni do przeliczania na pieniądze produktów, których cena jest trudna lub niemożliwa do ustalenia, albo też których ceny są różne i zmieniające się w ciągu roku;

3. System ten, jako zawikłany, utrudniał prowadzenie ksiąg przez spółdzielców, jak również kontrolę tych ksiąg, przez komisję rewizyjną i ogół członków spółdzielni;

4. System ten stwarzał fałszywy i zaniżony obraz dochodów członka spółdzielni, w szczególności obniżał rzeczywistą wysokość dniówki obrachunkowej. Utrudniało to samym członkom zrozumienie korzyści, jakie daje im lepsza praca i dbałość o gospodarkę spółdzielni, a równocześnie — pomniejszając rzeczywiste dochody spółdzielców w oczach chłopów nie zrzeszonych — opóźniało dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Ażeby usunąć te wady i uczynić rachunkowość spółdzielni produkcyjnych prostą i zrozumiałą dla chłopów oraz ułatwić im poznawanie rzeczywistych osiągnięć gospodarki spółdzielczej, Zjazd zaleca:

1. Obliczanie zarówno przychodu całorocznego, jak dochodu ogólnego oraz dochodu podzielnego w dwóch odrębnych częściach — jednej w produktach, a drugiej w pieniądzach, rzeczywiście uzyskanych ze sprzedaży części produktów i z innych wspólnych zarobków oraz przedsiębiorstw spółdzielni;

2. Dzielenie dochodów między członków zgodnie z zasadami każdego statutu — to znaczy w typie I b według pracy, ziemi i użytkowanego inwentarza, w typie II według pracy, ziemi i wniesionego inwentarza, zaś w typie III według pracy — z tym, że każdorazowo wydziela się osobną część w produktach i osobną część w pieniądzach, stosownie do uchwały ogólnego zebrania.

Zjazd zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa o wydanie wzorów nowych ksiąg rachunkowych, dostosowanych do każdego ze statutów i pozwalających uwzględnić powyższe życzenie spółdzielców.

W związku z powyższą uchwałą Zjazd zaleca spółdzielniom typu II i III usunięcie ze swoich statutów — paragraf 4, punkt 2, słów o przeliczaniu produktów na pieniądze, przez co ostatni ustęp tego punktu będzie brzmiał tak samo, jak w statucie typu I b, a mianowicie:

„Cała pozostała suma pieniędzy i produktów wspólnego gospodarstwa stanowi ogólny dochód spółdzielni (zespołu)".

Dla nich luty miał tylko 27 dni

Większość zakładów włókienniczych Łodzi i województwa wykonała plan przed terminem

Większość zakładów włókienniczych z terenu Łodzi i województwa zrealizowała przedterminowo zadania planu za luty br.

O wykonaniu na jeden dzień przed terminem planów produkcyjnych złożyły wczoraj meldunki załogi następujących zakładów:

Przędzalni średnioprzędnej Zakładu „A" ZPB im. Stalina, przędzalni średnioprzędnej i tkalni ZPB im. Dzierżyńskiego, przędzalni średnioprzędnej i tkalni ZPB im. Marchlewskiego, przędzalni cienkoprzędnej ZPB im. Dubois, ZPB im. Rewolucji 1905 roku, ZPB w Pabianicach, przędzalni cienkoprzędnej ZPB im. Nowotki w Piotrkowie, ZPB im. Sawickiej, Łódzkiej Tkalni, ZPB w Zgierzu, tkalni ZPB im. Liebknechta, przędzalni odpadkowej ZPB im. Kunickiego, tkalni ZPB w Zelowie, ZPW w Pabianicach, ZPW im. Świerczewskiego, tkalni ZPW im. Dąbrowskiego, tkalni ZPW im. Łukasińskiego, tkalni ZPW im. 9 Maja, ZPZ w Ozorkowie, Zakładów Tkanin Dekoracyjnych im. PKWN oraz ZPDz im. Konopnickiej.

Ponadto o przedterminowym wykonaniu planu zameldowały załogi ZPB im. Bytomskiej oraz przędzalni średnioprzędnej ZPB im. Okrzei.

Uroczyste zakończenie narady korespondencyjnej

„Ujawniamy nowe rezerwy — codziennie wykonujemy plan"

W sobotę, 28 lutego br., o godz. 14, w Łodzi, w sali Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej, przy ul. Wólczańskiej 5,

redakcja „Głosu Robotniczego" organizuje uroczystość zakończenia narady korespondencyjnej

„Ujawniamy nowe rezerwy — codziennie wykonujemy plan",

na którą zaprasza wszystkich uczestników dyskusji oraz przodowników pracy i racjonalizatorów, techników, majstrów i inżynierów zatrudnionych w przemyśle włókienniczym.

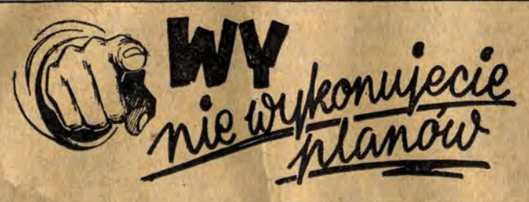

Źle się dzieje w ZPDz im. Rychlińskiego. Jeszcze do obecnej chwili nie wiadomo, czy zakłady zrealizują w pełni plan za luty.

Do wytworzenia takiej sytuacji w dużej mierze przyczyniła się zła praca oddziałów: farbiarni i krajalni.

Ta ostatnia w szczególnie niskim procencie realizuje swoje zadania. I tak np. 6 bm. wykonano plan w 97 proc., 7— w 86 proc., 9 — w 65 proc., 11 — w 130 proc., 12 — w 80 proc., 17 — w 56 proc., 25 — w 91 proc., 26 — w 95 proc. Plan postojów przekroczono o 8 procent.

Przytoczone powyżej cyfry świadczą o bałaganie i karygodnej nierytmiczności, jaka wkradła się w tok produkcji tego oddziału.

Kierownictwo wszystkie istniejące tam zaniedbania i niedociągnięcia usiłuje wytłumaczyć brakiem dostaw tkaniny.

Ale przyjrzyjmy się kilku cyfrom:

25 bm. przekroczono dostawy do krajalni o 2 proc., a 26 bm. o 19,7 proc. Krajalnia zaś wykonała w pierwszym wypadku zaledwie 91 proc. planu, a w drugim — 95 proc.

I jak wyglądają w świetle tych cyfr „wyjaśnienia" kierownictwa?

Jesteśmy przekonani, że dotychczasowy styl pracy krajalni ulegnie natychmiast radykalnej zmianie, że od pierwszego dnia marca krajalnia ZPDz im. Rychlińskiego będzie w pełni realizować, a nawet przekraczać swoje zadania produkcyjne.

UJAWNIAMY NOWE REZERWY — CODZIENNIE WYKONUJEMY PLAN

Ponad miesiąc toczyła się na łamach „Głosu Robotniczego" wielka narada korespondencyjna pod hasłem: „Ujawniamy nowe rezerwy — codziennie wykonujemy plan". Celem jej i zadaniem było poprzez jak najszerszą wymianę doświadczeń i spostrzeżeń spopularyzować we wszystkich zakładach przemysłu bawełnianego i wełnianego w Łodzi i województwie najlepsze metody pracy, wskazać na ukryte jeszcze i nie wykorzystane rezerwy, podać sposoby jak najszybszego ich uruchomienia i wprowadzenia do produkcji, zabezpieczyć konieczną rytmiczność pracy, a dzięki temu pomóc załogom w pełnej realizacji zaplanowanych na rok bieżący zadań, zadań niewątpliwie trudnych, ale w pełni realnych, możliwych do wykonania przez każdy zakład, oddział i zespół.

Należy z zadowoleniem stwierdzić, że narada ta wzbudziła wśród pracowników przemysłu włókienniczego znaczne zainteresowanie. Świadczy o tym najlepiej bardzo duża ilość nadesłanych wypowiedzi oraz to, że były one w poszczególnych zakładach żywo komentowane i dyskutowane.

W tej nowej formie wymiany doświadczeń — na łamach gazety — wzięli udział robotnicy i robotnice, przodownicy pracy i racjonalizatorzy, organizatorzy grup partyjnych i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych, majstrowie, technicy, inżynierowie i dyrektorzy — dzieląc się swoimi osiągnięciami, wskazując na posiadane rezerwy i na jak najbardziej racjonalne sposoby ich wykorzystania.

Przemówienie towarzysza Bieruta, wygłoszone na spotkaniu z aktywem partyjnym i gospodarczym przemysłu węglowego, zawarte w nim nauki i wskazania — pozwoliły na skierowanie dyskusji na sprawy i zagadnienia najważniejsze, zaostrzyły ostrość spojrzenia wszystkich biorących udział w naradzie, pomogły w pogłębieniu wymienianych doświadczeń.

Okazuje się, że rezerwy istnieją wszędzie, na każdym odcinku. Rzecz w tym, że jeszcze w sposób daleko niedostateczny walczymy o ich uruchomienie, zbyt często przechodzimy obok nich obojętnie, nie zawsze staramy się je odnaleźć i wykorzystać, a dzięki temu zagwarantować sobie konieczny wzrost wydajności pracy, pełne wykonanie planów, podniesienie się zarobków, a co za tym idzie, szybki wzrost stopy życiowej. W związku z tym jakże słuszna i celna jest wypowiedź kierownika przędzalni ZPB im. Luksemburg, tow. Mikulskiego, który zabierając głos w naradzie stwierdza m. in.: „Wszyscy chcemy, aby wzrastały nasze zarobki, abyśmy mogli żyć coraz lepiej i dostatniej. Uchwała Rządu z 3 stycznia br. stwarza ku temu szczególnie sprzyjające warunki. Ale uchwała sama przez się nie wystarczy, bo nic nie robi się samo. I dlatego musimy poprzez lepsze wykorzystanie posiadanych rezerw ciągle zwiększać wydajność pracy; od tego uzależniony jest w pierwszym rzędzie wzrost naszych zarobków".

Prowadzona na łamach „Głosu Robotniczego" dyskusja i wymiana doświadczeń dowiodła jeszcze raz, i to w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, że nieprzebrane są rezerwy, które posiadamy, a szukać ich należy przede wszystkim w dalszym rozwijaniu wielowarsztatowości i współzawodnictwa, w rozszerzaniu akordowego systemu płac, w ciągłym usprawnianiu organizacji pracy, w walce o rytmiczność produkcji, w przestrzeganiu reżimów technologicznych, w jak najszerszym stosowaniu radzieckich metod pracy, w szkoleniu i doszkalaniu, w ruchu racjonalizatorskim, w zwalczaniu zbędnych postojów maszyn itd., itd.

Należy teraz zadać sobie pytanie — co i jak należy robić, aby móc jak najpełniej wykorzystać te wszystkie rezerwy?

Odpowiedź na to daje jedna z uczestniczek narady, Maria Pietruszek, organizator grupy partyjnej w ZPB im. Dubois: „Trzeba wychowywać załogę w duchu troski o plan... Stosowanie partyjnych metod walki o plan, ustawiczne mobilizowanie bezpartyjnych i członków partii do wzmagania wydajności pracy, ścisła współpraca z organizacjami masowymi, słowem — polityczne kierownictwo życiem zakładu, oddziału — decyduje o wynikach pracy całej załogi".

Do najważniejszych zaś czynników umożliwiających nam wykorzystanie rezerw należy socjalistyczne współzawodnictwo. „Przez udział w najróżnorodniejszych jego formach — stwierdza w swej wypowiedzi wiceminister Przemysłu Lekkiego, tow. Jóźwiak — w ruchu korabielnikowców, w ruchu wielowarsztatowym, w ruchu nowatorów i racjonalizatorów produkcji, klasa robotnicza najlepiej dokumentuje swoje stanowisko gospodarza ludowego państwa. Dlatego też jednym z najpilniejszych zadań całego aktywu partyjnego i bezpartyjnego jest dalsze rozwijanie współzawodnictwa, jako ruchu ciągłego i nieodłącznie związanego z realizacją naszych wielkich zadań".

TOWARZYSZE! ROBOTNICE I ROBOTNICY! MAJSTROWIE, TECHNICY I INŻYNIEROWIE! PRZODOWNICY PRACY I RACJONALIZATORZY!

Dzisiaj, na specjalnie w tym celu zwołanej naradzie przy udziale kilkuset aktywistów partyjnych i gospodarczych przemysłu włókienniczego, odbywa się uroczystość podsumowania i zakończenia naszej wielkiej narady korespondencyjnej, prowadzonej pod hasłem „Ujawniamy nowe rezerwy — codziennie wykonujemy plan". Aby jednak narada ta przyniosła spodziewane rezultaty, konieczne jest dalsze i to jak najszersze kontynuowanie tej wymiany doświadczeń we wszystkich zakładach i oddziałach, konieczne jest nieustanne zaostrzanie i wzmaganie walki o pełną rytmiczną realizację zaplanowanych zadań dziennych, dekadowych i miesięcznych.

Mamy wszelkie warunki ku temu, ażeby każdy robotnik, każdy zespół, oddział i zakład nie tylko w pełni wykonał, ale i przekroczył swoje zobowiązania wobec klasy robotniczej i ludowej ojczyzny.

PRACOWNICY PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO!

Żyjemy w okresie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju. I dlatego podstawową metodą naszej pracy winno być wzajemne pomaganie sobie, właśnie poprzez stałą wymianę doświadczeń, która ma tak wielki wpływ na podniesienie wydajności, na realizację naszych zadań produkcyjnych, a co za tym idzie, na wzrost naszych zarobków i podniesienie stopy życiowej całej klasy robotniczej.

TOWARZYSZE!

Drogowskazem w naszych staraniach o pełne wykorzystanie posiadanych rezerw, w naszej walce o rytmiczność produkcji, o przedterminowe zrealizowanie zadań czwartego roku Planu 6-letniego, niech będą nam zawsze i na każdym miejscu, w każdej sytuacji wskazania naszego Wielkiego Wodza i Nauczyciela towarzysza Bolesława Bieruta:

„Plan — to prawo niezłomne państwa budującego socjalizm. Wykonanie zadań planowych — to najwyższy obowiązek każdego robotnika, technika, inżyniera, kierownika. Obowiązek ten musi utrwalić się w świadomości każdego z nas jako prawo, którego nie wolno łamać".

W bieżącym roku uruchomiono na terenie Beskidów Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

NA ZDJĘCIU: kierownik B.O.P.R. Niemkiewicz ze sprzętem ratunkowym.

CAF — fot. Seko

Dziś otwarcie wystawy poświęconej życiu i walce F. Dzierżyńskiego

Dziś, o godz. 16, w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 232, nastąpi uroczyste otwarcie wystawy poświęconej pamięci Feliksa Dzierżyńskiego.

Na wystawie zgromadzony jest cenny materiał archiwalny, udostępniony przez Wydział Historii Partii KC PZPR. Materiał ten zapozna zwiedzających z pracą i walką Feliksa Dzierżyńskiego.

Wycieczki zbiorowe mogą zwiedzać wystawę codziennie, z wyjątkiem czwartku, w godzinach od 10 do 18. W piątki wystawa czynna będzie wyłącznie dla zwiedzających indywidualnie.

Zakłady pracy, organizacje i szkoły winny już wcześniej zgłaszać wycieczki, w celu uzgodnienia daty i godziny.

Skrócimy cykl produkcji o 15 dni

W ubiegłą sobotę na łamach „Głosu Robotniczego" ukazał się list kolektywu ZMP-owskiego z III zmiany tkalni ZPB im. Dubois, do załogi Zakładów Czółenek Tkackich, z wezwaniem do przyśpieszenia produkcji czółenek, których brak powoduje postoje krosien.

Poniżej zamieszczamy odpowiedź towarzyszy z Zakładów Czółenek.

TOWARZYSZE Z TKALNI ZPB IM. DUBOIS!

W odpowiedzi na Wasz apel z 21 bm. komunikujemy, że przystąpiliśmy do produkcji zamówionych czółenek.

Rozumiemy w pełni Waszą troskę o zwiększenie produkcji oraz o podniesienie jej jakości. I my także jesteśmy żywo zainteresowani wynikami Waszej pracy. Nie chcemy i nie możemy dopuścić, aby w tkalni ZPB im. Dubois krosna były wyłączone z produkcji właśnie z powodu braku czółenek.

Toteż po głębokim przeanalizowaniu własnej pracy, postanowiliśmy wszyscy skrócić cykl produkcji zamówionych czółenek o 15 dni.

Oddzielne zobowiązanie podjął zespół polerowaczek w składzie: Leokadia Zdanowicz, Maria Janda i Stanisława Frajs; zobowiązały się one podnieść wydajność pracy o 2 procent.

TOWARZYSZE!

Będziemy pracować tak, aby nie hamować produkcji zakładów włókienniczych. To jest naszym obowiązkiem, który w pełni wykonamy. Życzymy załodze ZPB im. Dubois otrzymania sztandaru przechodniego również i w bieżącym kwartale, życzymy jej zdobycia go na własność.

Za załogę Zakładu Czółenek Tkackich w Łodzi:
Wacław Jęska — sekr. organ. part., Kazimierz Balcerek — dyrektor nacz., Roman Szczeciński — przew. zarz. fabr. ZMP, Alfred Sołtys — przew. rady zakł., Stanisław Przeździecki — kier. produkcji, Zbigniew Majewski — szlifierz.

Prace przy budowie Pałacu Kultury i Nauki

WARSZAWA, 27. 2.

Z każdym dniem coraz wyżej pną się stalowe konstrukcje części wysokościowej Pałacu Kultury i Nauki, coraz wyżej rosną mury bocznych skrzydeł wielkiego gmachu.

Obecnie na placu budowy najintensywniej prowadzone są roboty przy budowie bocznych skrzydeł pałacu. Radzieccy budowniczowie układają już mury czwartych kondygnacji na skrzydłach pałacu, gdzie mieścić się będą: Pałac Młodzieży oraz Muzeum Przemysłu i Techniki.

W ostatnich dniach specjalne brygady robotników radzieckich przystąpiły już do licowania elewacji Pałacu Młodzieży specjalnymi blokami ceramicznymi. Bloki te produkowane są w ZSRR. Podobną okładzinę, jak i Pałac Młodzieży otrzyma Muzeum Przemysłu i Techniki oraz kompleks widowiskowy, w którym m. in. znajdzie pomieszczenie teatr dramatyczny, obliczony na 800 miejsc.

Przeciw upośledzeniu kobiet

Demonstracja kobiet na ulicach Brukseli przeciw zniesieniu zasiłków dla matek karmiących.

Fot. — CAF

DZIŚ 6 STRON

Rząd USA prowadzi w Korei bestialską wojnę bakteriologiczną

Zeznania jeńca amerykańskiego - pułkownika Franka H. Schwable

PEKIN, 27. 2.

Jak już podawaliśmy, szef sztabu pierwszej brygady lotniczej amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, pułkownik Frank H. Schwable, złożył i podpisał zeznania, które ujawniają plan i cele dowództwa amerykańskiego przy prowadzeniu wojny bakteriologicznej w Korei.

Obecnie podajemy pełny tekst jego zeznań:

Ja, pułkownik Frank H. Schwable — numer osobisty: — 04429 — byłem szefem sztabu pierwszej brygady lotniczej amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, zanim samolot mój został strącony, a ja dostałem się do niewoli, co miało miejsce 8 lipca 1952 r.

Byłem w korpusie piechoty morskiej od 1929 r., a w 1931 r. zostałem lotnikiem i odbywałem służbę w wielu krajach. Właśnie w przeddzień wyjazdu do Korei skończyłem służbę w oddziale lotnictwa sztabu korpusu piechoty morskiej.

Dyrektywa połączonej grupy szefów sztabów

Przybyłem do Korei 10 kwietnia 1952 r. w celu objęcia funkcji szefa sztabu pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej. Wszystkie moje instrukcje i decyzje musiały być zatwierdzane przez zastępcę dowódcy generała Lamsona-Scribnera. Zanim przystąpiłem bezpośrednio do wykonywania mych obowiązków w charakterze szefa sztabu — generał Lamson-Scribner wezwał mnie do siebie w celu omówienia rozmaitych spraw dotyczących brygady. Podczas rozmowy generał zapytał: „Czy Binney zapoznał pana ze wszystkim, co dotyczy specjalnych lotów dokonywanych przez „VMF-513"? Na moje pytanie, czy ma on na myśli „Suprop" (nasza zaszyfrowana nazwa bomb bakteriologicznych), generał odpowiedział twierdząco. Zakomunikowałem mu, że pułkownik Binney przekazał mi wszystkie niezbędne informacje.

Pułkownik Arthur A. Binney — oficer, którego zastąpiłem na stanowisku szefa sztabu, opowiedział mi w ogólnych zarysach, jak tego wymagały jego obowiązki, o planie wojny bakteriologicznej w Korei i poinformował mnie szczegółowo o roli, jaką odgrywała wówczas pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej.

Ogólny plan wojny bakteriologicznej w Korei został przysłany przez połączoną grupę szefów sztabów USA w październiku 1951 r. Połączona grupa szefów sztabów przesłała wówczas dyrektywę, którą doręczono do rąk własnych dowódcy naczelnemu sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie (był nim wtedy generał Ridgway). Dyrektywa zawierała polecenie rozpoczęcia wojny bakteriologicznej w Korei najpierw na niewielką skalę, w celach doświadczalnych, a następnie stopniowo w coraz szerszych rozmiarach.

Dyrektywa była zaadresowana do dowódcy amerykańskiego lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie, generała Weylanda w Tokio. Generał Weyland zawezwał następnie na tajną konferencję dowódcę 5-ej amerykańskiej formacji lotniczej w Korei generała Everesta oraz dowódcę stacjonującej na wyspie Okinawa 19-ej brygady bombowców. Pewne jednostki tej brygady podlegały bezpośrednio dowództwu lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie.

Plan, który omówię obecnie, został wówczas szczegółowo zbadany i uzgodniono wszystkie sprawy dotyczące całokształtu zadania, następnie generał Everest wrócił do Korei z informacjami, które przedstawiam poniżej. Informacje te zostały mu zakomunikowane osobiście w formie ustnej, ponieważ ze względów bezpieczeństwa postanowiono, że nie będzie w Korei żadnych dokumentów pisemnych na ten temat.

Cele

Główne zadanie polegało wówczas na tym, aby zbadać w warunkach bojowych różne elementy wojny bakteriologicznej i żeby stopniowo rozszerzyć te doświadczenia tak, aby stały się one częścią składową regularnych operacji wojennych w zależności od otrzymanych wyników i od sytuacji w Korei.

Trzeba było zbadać i przekonać się, jaka jest skuteczność różnych chorób, a przede wszystkim wyjaśnić, w jakim stopniu choroby rozszerzają się i jakie są ich cechy epidemiczne, w rozmaitych warunkach; należało także wyjaśnić, czy każda z tych chorób wywiera poważny wpływ na operacje wojenne nieprzyjaciela i na ludność cywilną, czy też wywołuje nieznaczne tylko zakłócenia, czy wreszcie nie daje żadnych rezultatów i nie stwarza żadnych trudności.

Trzeba było zbadać w warunkach bojowych rozmaite rodzaje broni i bomb bakteriologicznych, a także różne typy samolotów, ażeby ustalić, czy się nadają do transportowania bomb bakteriologicznych.

Równocześnie trzeba było przeprowadzić badania w różnych warunkach terenowych, w tym w okręgach położonych wysoko nad poziomem morza, w rejonach nadbrzeżnych, na przestrzeniach otwartych, w miejscowościach otoczonych górami, w rejonach izolowanych oraz w rejonach ściśle łączących się między sobą, jak również w wielkich i małych miastach oraz osiedlach.

Doświadczenia te miały trwać przez pewien, nieustalony czas, w ciągu którego można by było przeprowadzić badania w najróżniejszych warunkach temperatury zaobserwowanej w Korei.

Należało zbadać wszelkie możliwe sposoby stosowania broni bakteriologicznej, jak również metody taktyczne w toku rozwoju akcji, włączając w to, w stadium początkowym, ataki nocne, a następnie również ataki dzienne, dokonywane przez specjalne eskadry. Trzeba było zbadać różne metody bombardowania i różne sposoby lotów kombinowanych przy bombardowaniach, poczynając od lotów pojedynczych, i kończąc na lotach grupowych; bomby bakteriologiczne miały przy tym być używane jednocześnie z bombami zwykłymi. Trzeba było zwrócić specjalną uwagę na wyjaśnienie i zebranie przy pomocy wszystkich dostępnych środków wiadomości o reakcji nieprzyjaciela, ażeby ustalić, jakie środki zaradcze podejmuje i jakie posunięcia propagandowe stosuje oraz w jakim stopniu dany rodzaj wojny bakteriologicznej wpływa na jego działania wojenne.

Jednocześnie należało sprawdzić środki bezpieczeństwa zarówno wśród przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Jeśli chodzi o przyjaciół, trzeba było podjąć wszelkie możliwe kroki, by utrzymać w tajemnicy fakt używania broni bakteriologicznej i kontrolować wszystkie informacje na ten temat. Jeśli chodzi o nieprzyjaciela, trzeba było uczynić wszystko możliwe, żeby wprowadzić go w błąd i zapobiec temu, by do jego rąk trafiły dowody, potwierdzające fakt stosowania broni bakteriologicznej.

Wreszcie, jeśliby okoliczności na to pozwoliły, to w trakcie trwania stadium doświadczalnego wojny bakteriologicznej można by było ją rozszerzyć — zgodnie z dyrektywą połączonej grupy szefów sztabów — i prowadzić ją w ramach operacji taktycznych i w ogóle wszystkich działań wojennych w Korei.

Stadium początkowe

Bombowce „B-29", mające swą bazę na wyspie Okinawa, zaczęły stosować bomby bakteriologiczne w listopadzie 1951 r., poddając obiekty całej Korei północnej — jeśli można tak się wyrazić — chaotycznemu bombardowaniu. Jednej nocy cel mógł znajdować się w Korei północno-wschodniej, a nocy następnej w Korei północno-zachodniej. Operacje z bombami bakteriologicznymi były dokonywane jednocześnie ze zwykłymi nocnymi lotami rozpoznawczymi, a to ze względu na oszczędność i bezpieczeństwo.

W początkach stycznia 1952 r. ówczesny dowódca pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej generał Schilt został wezwany do Seulu do sztabu 5 formacji lotniczej, gdzie generał Everest poinformował go o dyrektywie połączonej grupy szefów sztabów i kazał użyć do wojny bakteriologicznej „VMF-513" — eskadry myśliwców nocnych 33 pułku pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej. „VMF-513" stacjonowała w bazie lotniczej K-8 w Kunsanie, należącej do 3 brygady lotniczej bombowców „B-26", które już rozpoczęły wojnę bakteriologiczną. „VMF-513" miała być obsługiwana przez 3 brygadę bombowców.

W owym czasie wszystkie samoloty korpusu piechoty morskiej (typy bojowe), które miały swe bazy na wybrzeżu Korei, podlegały bezpośrednio dowództwu 5 formacji lotniczej, a pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej była stale informowana o wszystkich ich działaniach. Gdy rozpoczynały się nowe loty, lub gdy kontynuowano dotychczasowe loty w ramach programu wojny bakteriologicznej, dowództwo 5 formacji lotniczej zazwyczaj informowało o tym zawczasu brygadę lotniczą.

W końcu stycznia 1952 r. nocne myśliwce 513 eskadry, które dokonywały w pojedynkę lotów rozpoznawczych oraz operacji z bombami bakteriologicznymi, dzieliły cele i obiekty z bombowcami „B-26", które działały w południowej części Korei północnej, zwracając przede wszystkim uwagę na rejony zachodnie. 513 eskadra koordynowała podczas wszystkich tych lotów swe działania z 3 brygadą bombowców. 513 eskadra używała do swych operacji samolotów typu „F7F" („Tigercat"), ponieważ samoloty te mają dwa silniki, co zapewnia znaczny stopień bezpieczeństwa.

Ponieważ loty z bazy K-8 (Kunsan) odbywały się bezpośrednio nad wodą, było to korzystne na wypadek awarii jednego z silników i zapewniało bezpieczeństwo podczas lotów nad morzem w kierunku terytorium nieprzyjacielskiego.

Ze względów bezpieczeństwa pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej nie otrzymywała żadnych informacji, dotyczących rodzaju bakterii, jakich używała.

W marcu 1952 r. generał Schilt znów został wezwany do sztabu 5 formacji lotniczej i otrzymał od generała Everesta ustny rozkaz przygotowania pierwszej eskadry fotoaerotopograficznej korpusu piechoty morskiej („VMJ-1") 33 pułku lotniczego do udziału w programie wojny bakteriologicznej. „VMJ-1", która miała swą bazę na lotnisku K-3 w Phohanie (Korea), należącym do 33 pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej, miała użyć do tego celu samolotów rozpoznawczych typu „F2H-2P" („Banshee").

Stadium bojowe

W drugiej połowie maja 1952 roku nowy dowódca 1 brygady lotniczej piechoty morskiej generał Jerome został wezwany do sztabu 5 formacji lotniczej, gdzie polecono mu rozszerzyć operacje bakteriologiczne. Polecenie to było ustne, a wydał je osobiście nowy dowódca 5 formacji lotniczej generał Barcus.

25 maja na naradzie, która odbyła się w jego gabinecie, generał Jerome opowiedział w ogólnych zarysach oficerom sztabowym brygady o nowym stadium wojny bakteriologicznej. Na naradzie tej byłem obecny jako szef sztabu, poza tym był tam zastępca dowódcy generał Lamson-Scribner, szef oddziału wywiadu (G-2) pułkownik Stage, szef oddziału operacyjnego (G-3) pułkownik Wendt oraz szef oddziału zaopatrzenia (G-4) pułkownik Clark.

Dyrektywa, jaką otrzymaliśmy od generała Barcusa i omawialiśmy tego ranka, była następująca:

Należało stworzyć strefę zakażoną, przecinającą całą Koreę, aby zrealizować plan uniemożliwienia dostaw, tj., aby nieprzyjaciel nie mógł dostarczać broni i amunicji na przednie pozycje. Lotnictwo piechoty morskiej miało wziąć na siebie lewy flank tej strefy, włącznie z dwoma miastami — Sinandżu i Kunuri oraz obszar pomiędzy tymi miastami, środkową część strefy przydzielono siłom lotniczym, a część wschodnią, czyli prawy flank tej strefy — lotnictwu marynarki wojennej.

513 eskadra korpusu piechoty morskiej miała przerzucić się od bombardowania obiektów przypadkowych na ten skoncentrowany cel, działając z bazy K-8 (Kunsan), którą wciąż jeszcze obsługiwała 3 lotnicza brygada bombowców.

Loty w celu wykonania zadań bojowych miały być przeplatane ze zwykłymi lotami w celu dokonywania zdjęć aerotopograficznych lub odbywać się jednocześnie z nimi, przy czym każdy taki lot miał odbywać się na tajny rozkaz dowództwa 5 formacji lotniczej.

Samoloty typu „Banshee" zostały użyte do wykonania wymienionego programu ze względu na ich specjalne działanie i wyposażenie oraz przystosowanie do tego rodzaju akcji, jak również ze względu na fakt, że baza K-3 była izolowana od rejonu działania. Samoloty te mogły dokonywać lotów w głąb Korei północnej tak daleko, jak na to pozwalała kontrakcja nieprzyjaciela — latały one grupami po dwa samoloty, co zapewniało minimalną liczebność załogi i dzięki czemu operacje te nie zakłócały planu zwykłych lotów. Samoloty „Banshee" mogły także dokonywać bombardowań ze znacznej wysokości w locie poziomym, dokonując równocześnie zdjęć fotograficznych.

W marcu 1952 r. samoloty „Banshee" pierwszej aerotopograficznej eskadry lotniczej piechoty morskiej rozpoczęły operacje bakteriologiczne, kontynuując i wzmagając bombardowania bakteriologiczne miast północno - koreańskich, przy czym jednocześnie dokonywały one zawsze zwykłych zdjęć fotograficznych. Aby uniknąć powstania problemu przechowywania bomb, ilość bomb bakteriologicznych została sprowadzona do koniecznego minimum i dowództwo 5 formacji lotniczej skierowało grupę składającą się z 2 oficerów i kilku żołnierzy do bazy K-3 w Phohanie, aby przeszkolić specjalistów piechoty morskiej w obchodzeniu się z bombami bakteriologicznymi.

W realizacji tego programu brały udział samoloty lotnictwa marynarki wojennej typów „F9F" („Panther") „AD" („Skyraider") i samoloty typu standardowego „F2H" („Banshee"), które w odróżnieniu od samolotów rozpoznawczych tej marki, przeznaczonych do dokonywania zdjęć fotograficznych, miały swe bazy na lotniskowcach działających u wschodnich wybrzeży Korei.

Lotnictwo wojskowe również rozszerzyło swe operacje używając do tego celu eskadr samolotów różnych typów, które działały według rozmaitych metod i stosowały rozmaitą taktykę prowadzenia wojny bakteriologicznej.

Taka była sytuacja bezpośrednio przed moim przybyciem do Korei. Po moim przybyciu nastąpiły ważne wydarzenia, które podaję poniżej.

Operacje MAW-1

513-ta eskadra myśliwców nocnych korpusu piechoty morskiej

Nazajutrz, 26 maja, pułkownik Wendt rozmawiał z dowódcą 513 eskadry oraz, jak sądzę, z dowódcą bazy lotniczej K-8 i z dowódcą trzeciej brygady lotniczej i omówił z nimi rozmaite szczegóły.

Oficerowie 5 formacji lotniczej wiedzieli już o tym planie, ponieważ poinformował ich o tym bezpośrednio sztab 5 formacji lotniczej.

Ponieważ plan ten oznaczał dla 513 eskadry jedynie zmianę celu i dodatkową odpowiedzialność za wykonanie jej własnego planu zakażenia przydzielonego rejonu, nie wyłoniły się żadne istotne problemy, wymagające rozstrzygnięcia.

W pierwszym tygodniu czerwca 513 eskadra rozpoczęła operacje w zakresie skoncentrowanego zakażania swego odcinka strefy, używając bomb z bakteriami cholery. (Plan otrzymany przez generała Jerome przewidywał, że później — daty co prawda ściślej nie określono — w zależności od osiągniętych wyników, w tej strefie zakażenia będą, być może, wypróbowane bakterie żółtej febry, a następnie tyfusu plamistego).

513 eskadra działała w ten sposób w ciągu całego czerwca i pierwszego tygodnia lipca — w okresie mego pobytu w brygadzie, przy czym żadne niezwykłe wydarzenia wówczas nie zaszły.

12-ty pułk lotniczy korpusu piechoty morskiej

Nieco później pułkownik Wendt zwołał naradę w bazie K-6 (Phenthek). W naradzie tej wzięli udział dowódca 12 pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej pułkownik Gaylor, jego zastępca oraz szef oddziału operacyjnego pułku lotniczego. Pułkownik Wendt poinformował ich, że mają przygotować się do udziału w operacjach bakteriologicznych i opracować zagadnienie bezpieczeństwa, które stanie się zagadnieniem poważnym, jeśli operacje będą dokonywane w dzień i trzeba będzie zaopatrywać się w bomby we własnej bazie K-6. Mieli oni informować odpowiednich dowódców eskadr i bardzo ograniczony krąg osób; powinni poza tym mieć spis niewielkiej liczby specjalnie dobranych lotników, gotowych do wykonania operacji na każde żądanie. Pułkownik Wendt poinformował ich, że wkrótce zostanie zorganizowana grupa lotnicza dla udzielania pomocy w rozwiązywaniu problemów dotyczących przewozów i zaopatrzenia. I rzeczywiście grupa ta przybyła w ostatnim tygodniu czerwca.

Zanim dostałem się do niewoli w dniu 8 lipca, niewielka liczba samolotów typu „AD" („Skyraider"), jak również samolotów „F 4 US" („Corsair") 12 pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej brała raz lub dwa razy udział w operacjach bakteriologicznych w ramach planu normalnych lotów dziennych; brały one bomby w bazie K-8 (Kunsan), a następnie w drodze do celu, przyłączyły się do pozostałych samolotów tej grupy. Loty te odbywały się nad niedużymi miastami Korei zachodniej, położonymi wzdłuż głównej drogi, biegnącej na południe od Kunuri i stanowiły część zwykłego programu „przeszkadzania" (uniemożliwiania dowozu amunicji na front — przyp. red.).

33 pułk lotniczy korpusu piechoty morskiej

Pułkownik Wendt przekazał plan udziału brygady lotniczej w operacjach bakteriologicznych dowódcy 33 pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej, pułkownikowi Condonowi około 27 — 28 maja.

Ponieważ samoloty typu „Panther" („F9F"), zgrupowane na bazie lotniczej tego pułku w Pohangu, miały być wykorzystane tylko w ostatecznym wypadku — pozostawiono do uznania pułkownika Condona, kto ma być o tym poinformowany. W każdym razie miała to być możliwie jak najmniejsza grupa ludzi.

W okresie, gdy znajdowałem się w brygadzie lotniczej, żaden z tych samolotów nie był przeznaczony do operacji bakteriologicznych, chociaż samoloty fotowywiadowcze eskadry „VMJ-1" do zdjęć aerotopograficznych w dalszym ciągu startowały z tej bazy.

Planowanie i bezpieczeństwo

Kwestia bezpieczeństwa była dla pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej sprawą niezwykłej wagi, ponieważ operacje związane z prowadzeniem wojny bakteriologicznej, jak również inne operacje bojowe były kontrolowane przez 5 formację lotniczą.

W sprawie tej nic absolutnie nie powinno było ukazać się w formie pisemnej. Słowa „bakteria" nie wolno było w Korei używać w żadnych okolicznościach. Użyte ono zostało tylko na samym początku dla wyjaśnienia terminu

Superpropaganda lub „suprop"

Poza zwykłymi, nie wymagającymi planowania operacjami, prowadzonymi przez eskadrę 513 w celu utrzymania stanu zakażenia, loty bakteriologiczne zarządzano na podstawie specjalnych ściśle tajnych rozkazów (czyli rozkazów typu „Frag").

W myśl instrukcji tajne zadania „Frag" na dany dzień figurowały jako „Superpropaganda", tj. „Suprop" obok kolejnego numeru zwykłego zadania. Meldunki o wykonaniu zadania nadsyłano w taki sam sposób, w postaci oddzielnych, ściśle tajnych raportów, w których podawano liczbę bomb „Suprop", zrzuconych podczas wykonywania zadania.

Poza tym eskadra 513 meldowała o swych lotach bakteriologicznych, dodając do swych raportów o lotach zwykłych słowa „Via Kunuri" lub „Via Sinandżu".

Zastosowano wszelkie środki, aby wprowadzić przeciwnika w błąd i aby ukryć te operacje przed własnym personelem, przy czym to ostatnie było rzeczą najważniejszą, ponieważ 300—400 ludzi z brygady lotniczej wracało co miesiąc do Stanów Zjednoczonych, a na ich miejsce przybywali nowi.

Normalnie w nocy startowało przeciętnie 5 samolotów, które przelatywały nad głównymi liniami zaopatrzenia wzdłuż zachodnich brzegów Korei do rzeki Czhonczhongan, ale szczególną uwagę poświęcano rejonowi na południe od Phenianu. Zgodnie z rozkazem samoloty te przelatywały nad Sinandżu lub Kunuri i nad rejonem leżącym pomiędzy tymi miastami, zakażając te obszary bakteriami co dziesięć dni.

Obliczyliśmy, że jeśli każdy samolot zaopatrzony będzie w dwie bomby bakteriologiczne, to w ciągu dwóch pomyślnych dla lotów nocy można będzie wykonać zadania zarówno w Sinandżu jak i w Kunuri, a trzeciej nocy — w rejonie wokół tych miast i pomiędzy nimi.

O ile sobie przypominam, mniej więcej w połowie czerwca eskadra otrzymała od 5 formacji lotniczej za pośrednictwem 3 brygady bombowców zawiadomienie o zmianie planu. W myśl nowych instrukcji plan operacji miał obejmować obszar o promieniu około 10 mil wokół tych dwóch głównych miast, leżących w strefie, w której działać miała eskadra, przy czym należało specjalnie uwzględnić miasta i wsie, leżące na liniach zaopatrzenia i na wszystkich drogach okrężnych.

Wydane rozkazy głosiły, że bomby bakteriologiczne należy rzucać tylko razem z bombami zwykłymi lub napalmowymi, a to w tym celu, aby upozorować zwykły nalot na linie zaopatrzenia przeciwnika. Dla większego zapewnienia tajemnicy podczas lotów nad terytorium przeciwnika, jedną bombę napalmową należało pozostawić na samolocie tak długo, póki nie zrzucono bomb bakteriologicznych, aby mieć jak największą gwarancję, że w razie katastrofy samolot spłonie i zostaną zniszczone wszelkie dowody.

Wszystkim oficerom zabroniono wszelkich rozmów na ten temat, chyba że miały one charakter oficjalny i to przy drzwiach zamkniętych. Na każdej odprawie należało podkreślać, że to nie tylko tajemnica wojskowa, lecz również sprawa polityki państwowej.

Osobiście nie słyszałem ani razu, aby temat ten poruszano lub choćby tylko wspominano o nim poza terenem oficjalnym, a przecież przez cały czas korzystałem z niewielkiej stołówki przeznaczonej wyłącznie dla generałów, gdzie omawiano wiele spraw tajnych.

Ocena wyników

W brygadzie lotniczej wszyscy byli zdania, że wyników operacji bakteriologicznych nie można ściśle określić. Zwykle operacje te oceniano na podstawie doniesień otrzymywanych (najwidoczniej) od szpiegów, jak również na podstawie tego, co mówili przesłuchiwani jeńcy, na podstawie dokładnego obserwowania samochodów w celu wykrycia jakichkolwiek zmian w normalnym ruchu transportu; wyniki operacji bakteriologicznych oceniano poza tym na podstawie publicznych oświadczeń władz koreańskich i chińskich; do oświadczeń tych przywiązywano ogromną wagę, ponieważ panowało przekonanie, że wiadomość o każdej większej epidemii musi przedostać się na zewnątrz i że dlatego władze koreańskie i chińskie same to ogłoszą. Informacje otrzymywane z wymienionych wyżej źródeł analizowano w dowództwie naczelnym sił zbrojnych USA na Dalekim Wschodzie, w Tokio, ale ogólna ocena wyników nie docierała do brygad lotniczych, wskutek czego brygada lotnicza nigdy nie miała pełnego obrazu tych wyników.

Gdy przejąłem sprawy od pułkownika Binney'a i zapytałem go o wyniki i reakcje, oświadczył wręcz, że nie są one „warte złamanego szeląga".

Żadna ze znanych mi osób nie stwierdziła, że wyniki bombardowania bakteriologicznego gdziekolwiek w najmniejszym chociażby stopniu odpowiadały tym wysiłkom i tej niegodziwości, z jakimi było ono związane, jakkolwiek władze koreańskie i chińskie nadały dość duży rozgłos pierwszym komunikatom o bombach bakteriologicznych. O ile mi wiadomo, ogólne wyniki były marne i przyniosły rozczarowanie.

Wrażenia osobiste

To, co powiem za chwilę, nie będzie miało na celu ani mojej, ani czyjejkolwiek obrony. Na podstawie bezpośrednich obserwacji mogę stwierdzić, że wszyscy oficerowie, którzy dowiedzieli się po raz pierwszy, iż Stany Zjednoczone stosują w Korei broń bakteriologiczną, byli wstrząśnięci i zawstydzeni. Mogę powiedzieć, że my wszyscy bez wyjątku przybyliśmy do Korei jako oficerowie lojalni w stosunku do swego narodu i rządu, wierząc w to, co mówiono nam zawsze o broni bakteriologicznej — że produkuje się ją tylko w celu zastosowania w formie retorsji w trzeciej wojnie światowej.

Oficerowie, którzy po przybyciu do Korei przekonali się, że rząd tak niecnie ich oszukuje, wciąż jeszcze zapewniając cały świat, że nie stosuje broni bakteriologicznej — musieli zwątpić również we wszystko — co rząd mówi o wojnie w ogóle, a o wojnie w Korei w szczególności.

Nikt z nas nie sądził, że broń bakteriologiczna znajdzie w wojnie jakiekolwiek zastosowanie, ponieważ głównym celem bomb bakteriologicznych jest masowa zagłada ludności cywilnej, co jest najzupełniej sprzeczne z ludzkim sumieniem. Zasięgu rozpowszechnienia chorób nie można przewidzieć i najprawdopodobniej nie ma granic rozwoju epidemii. Poza tym ogarnia cię straszliwe uczucie upodlenia i nikczemności, gdy zdajesz sobie sprawę, że masz do czynienia z bronią, stosowaną potajemnie przeciwko bezbronnym i nie przygotowanym ludziom.

Pamiętam dobrze, że gdy spytałem pułkownika Wendta, jak zareagował pułkownik Gaylor na pierwszą wiadomość o bombardowaniu bakteriologicznym, usłyszałem odpowiedź, że pułkownik Gaylor był przerażony i oszołomiony. Podobnie czuł się każdy, kto dowiadywał się o tym po raz pierwszy; reakcja zawsze była taka, jakiej należy oczekiwać od każdego uczciwego, szanującego się narodu.

Pod względem taktycznym ten rodzaj broni zupełnie nie zdał egzaminu — nie jest to nawet broń korpusu piechoty morskiej, pod względem zaś moralnym broń ta sama przez się jest przekleństwem; z administracyjnego i technicznego punktu widzenia stosowanie tej broni jest beznadziejne, a z punktu widzenia szacunku dla samego siebie i lojalności jest haniebne.

F. H. SCHWABLE, NR 04429
pułkownik amerykańskiego korpusu piechoty morskiej.
6 grudnia 1952 r. Korea Północna.

Świat w ciągu doby

W MARCU BR. ODBĘDZIE SIĘ SESJA EUROPEJSKIEJ KOMISJI GOSPODARCZEJ ONZ.

Ośrodek informacyjny ONZ w Genewie podał, że VIII doroczna sesja europejskiej komisji gospodarczej ONZ rozpocznie się w Genewie dnia 3 marca br. i trwać będzie do 18 marca.

BANDY CZANGKAISZEKOWSKIE NADAL NAPADAJĄ NA MIASTA BURMY

Bandy czangkaiszekowskie nadal napadają na miasta burmańskie, grabiąc i mordując ludność. Dziennik burmański „Nation" podaje, że dnia 16 lutego br. kuomintangowcy zajęli miasto Kiu Kok, leżące w pobliżu granicy, na drodze Laszio-Kunmin. Wypędzili oni z tego miasta garnizon burmański i wciągnęli swoją flagę. Bandy czangkaiszekowskie zajęły również miasto Mong Pan, leżące w odległości 130 mil na południowy wschód od Taungi.

Pułkownik Czit Mia-ing stwierdził również, że kuomintangowcy są wyposażeni w nowoczesną broń amerykańską. Dowódca kuomintangowców, znajdujących się w Burmie, przebywa obecnie w Syjamie, skąd przesyła broń amerykańską dla swych band.

Nasze najważniejsze zadania

Paweł Wojas
zastępca przewodniczącego CRZZ

Na XI Plenum CRZZ dokonaliśmy przeglądu pracy związkowej w roku ubiegłym, poddaliśmy krytycznej analizie braki, które ujawniły się w poszczególnych ogniwach związkowych. Wnioski, jakie Plenum wyciągnęło z tej analizy zawarte w referacie przewodniczącego CRZZ, tow. Kłosiewicza, stanowią wytyczne pracy związkowej w czwartym roku walki o realizację Planu Sześcioletniego.

Plenum CRZZ uznało dotychczasową pracę masowo-polityczną, której celem była mobilizacja załóg do wykonania planów produkcyjnych, za nie wystarczającą. Brak ten spowodował z kolei osłabienie roli związków zawodowych w walce o plan, poważne cofnięcie się ruchu współzawodnictwa pracy.

Jesteśmy realizatorami Programu Frontu Narodowego. Wcielenie w życie jego wspaniałych założeń, to przede wszystkim pełne i z nadwyżką wykonanie planów. Walka o wykonywanie zadań, jakie na każdą załogę naszych socjalistycznych przedsiębiorstw, na każdy zespół, brygadę, robotnika nakłada państwo, to walka o zwiększenie wydajności pracy, o poprawę jej jakości, o oszczędne gospodarowanie powierzonymi nam dobrami.

Droga do tego wiedzie przez współzawodnictwo. W roku ubiegłym mimo licznych sukcesów, osiągniętych przez poszczególne załogi naszych zakładów pracy, popełniliśmy na tym odcinku wiele błędów. Ogniwa związkowe, poczynając od niektórych zarządów głównych związków, poprzez zarządy okręgowe i rady zakładowe, zaniedbały pracę nad systematycznym rozszerzaniem i pogłębianiem współzawodnictwa oraz jego form. Współzawodnictwo w wielu wypadkach uległo zbiurokratyzowaniu i wypaczeniu, stało się formalnością. Akcyjność, doraźna praca, pogoń za efektami, rekordomania zastępowały często systematyczną troskę o wzrost wydajności, o to, by załogi przyswajały sobie doskonalsze metody pracy, by współzawodnictwo charakteryzowało normalny, stały, codzienny styl walki o plan przez cały rok, a nie było traktowane jako świąteczny wyczyn.

Stąd powstawały takie wypaczenia, jak podejmowanie zobowiązań, które nie miały żadnych szans zrealizowania, jak niewiązanie zobowiązań z planem — z zadaniami, jakie dany zakład miał do wykonania. Takie współzawodnictwo w wielu zakładach pracy, np. w przemyśle metalowym, hutniczym, budowlanym czy w PGR, tylko na pozór rozwijało się pomyślnie. Cóż bowiem z tego, że zobowiązania były wykonywane i przekraczane, że rosła nawet ilość przodowników pracy, jeżeli plany miesięczne, a co za tym idzie — i roczne, nie zostały wykonane.

W roku bieżącym nie wolno nam już popełniać tych błędów. Żeby współzawodnictwo stało się „...dźwignią, za której pomocą klasa robotnicza powołana jest do dokonania przewrotu w całym gospodarczym i kulturalnym życiu kraju na bazie socjalizmu" — jak uczy towarzysz Stalin — trzeba rozwijać je w oparciu o pracę polityczną. Trzeba, by każdy robotnik rozumiał znaczenie swojej pracy w ogólnym wysiłku zespołu, brygady, działu, załogi, w wysiłku całego narodu, żeby poczuł się pełnoprawnym gospodarzem swojej maszyny i swego zakładu pracy, żeby stał się patriotą swego zakładu, żeby rozumiał, że jest odpowiedzialny za zakład, za wykonanie planu. A to jest możliwe tylko wtedy, gdy robotnik zna plan zakładu, zna zadania roczne, miesięczne, dekadowe i dzienne, zadania własne, brygadowe, oddziałowe i całej fabryki.

Najlepiej, najbardziej prawidłowo i konkretnie może i powinna robotnikowi przedstawić te zadania grupa związkowa. Grupa związkowa winna się stać tym najmniejszym, a jednocześnie najważniejszym ogniwem naszej pracy związkowej, organizatorem współzawodnictwa pracy, zdolnym do zmobilizowania członków grupy do walki o wydajniejszą pracę, do współzawodnictwa o realizację i przekroczenie planu.

Członkowie grupy związkowej będą odtąd razem z majstrem czy brygadzistą organizować współzawodnictwo, podejmować zobowiązania, kontrolować codziennie ich wykonanie i podsumowywać wyniki dekadowe i miesięczne. I dlatego grupa związkowa musi nauczyć się tej zasady, że podstawą walki o plan, podstawą współzawodnictwa jest dla grupy plan dekadowy i miesięczny.

Ogniwom związkowym i administracji nie wolno obojętnie przechodzić obok faktu nierozpowszechniania, nieprzenoszenia nowych metod pracy, zastosowanych przez jednego przodownika — na całą grupę, na cały zakład, na wszystkie zakłady, jak to, niestety, jeszcze dotąd ma miejsce.

Naszą walką o rozwój współzawodnictwa, tak jak i pracą na każdym odcinku, kieruje partia. Ona wytycza nam drogi do wykonania zadań. Obowiązkiem każdego działacza związkowego jest więc realizowanie linii partii — rozwijanie współzawodnictwa, rozwijanie w sobie i w każdym związkowcu, w każdym robotniku, wielkiego poczucia odpowiedzialności za powierzony mu odcinek pracy, za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków bez oczekiwania na dodatkowe dyrektywy organizacji partyjnej.

Nasze zadania w pogłębianiu i rozszerzaniu współzawodnictwa, w konkretyzowaniu zobowiązań i nierozerwalnym wiązaniu ich z planem, można wykonać tylko wtedy, gdy wzrośnie poziom świadomości politycznej i społecznej aktywu związkowego i masy członkowskiej, a co za tym idzie, wzrośnie świadoma, socjalistyczna dyscyplina pracy i rewolucyjna czujność. Wiąże się to ściśle ze sprawą szkolenia. Trzeba przeszkolić nowy aktyw kierowniczy, zarówno w zakresie organizacyjnym jak i — co jest najważniejsze — ideologicznie, nie zapominając — rzecz prosta — o szkoleniu wszystkich członków związku, całych załóg.

Niezmiernie ważną rolę w szkoleniu i pracy na codzień muszą odegrać wskazówki i wytyczne CRZZ — materiały plenarnych posiedzeń CRZZ. Wytyczne te i uchwały muszą dotrzeć do rad zakładowych, grup związkowych — do całej załogi. Uczyć się, to dla związkowca oznacza podnosić na wyższy poziom swą świadomość klasową i ideologiczną, to znaczy przyswajać sobie naukę marksizmu - leninizmu, aby móc realizować, wcielać w życie na swoim terenie linię partii, aby istotnie odegrać rolę głównej transmisji partii do mas pracujących. „Bez podnoszenia swej wiedzy — mówił na VII Plenum KC PZPR towarzysz Bierut — nie można dziś wypełniać zadania wychowywania mas i upolityczniania wszelkich naszych wysiłków na polu gospodarczym, w administracji, w pracy społecznej i wychowawczej". Musimy więc zerwać z akcyjnością w szkoleniu, z „odbębnianiem" okolicznościowych referatów i przejść na systematyczne szkolenie całego aktywu. Szkolenie pozwoli nam lepiej, jaśniej zrozumieć nasze wielkie zadania, umożliwi skoncentrowanie wysiłku na podstawowym elemencie naszej walki o plan, jakim jest współzawodnictwo pracy, ułatwi przyciągnięcie do tego ruchu milionów ludzi. „Kiedy zaś miliony ludzi pracy — uczy Lenin — zespalają się jak jeden mąż, idąc za najlepszymi ludźmi swej klasy — wówczas zwycięstwo jest pewne".

Tkaczka Zofia Rucz, jako jedna z pierwszych w ZPB im. Dzierżyńskiego wykonała zadania planu na rok 1952. Również w roku bieżącym Rucz należy do przodujących, realizując systematycznie z nadwyżką swoje zadania produkcyjne.

Fot. — A. Joselewicz

Majster-oficer produkcji

Socjalistyczne współzawodnictwo o przedterminowe zrealizowanie zadań Planu 6-letniego wśród załóg zakładów przemysłu włókienniczego nabiera coraz bardziej na sile i rozmachu. Wielką rolę w organizowaniu i rozwoju tego współzawodnictwa mają do spełnienia majstrowie — kierownicy zespołów. Nie kto inny przecież jak właśnie majster winien starać się o stworzenie jak najlepszych warunków technicznych dla rozwoju ruchu współzawodnictwa, koordynować i usprawniać pracę całego zespołu, upowszechniać najlepsze, przodujące doświadczenia, bezustannie walczyć o podniesienie wydajności pracy.

Wzorem takiego właśnie majstra jest tow. Józef Kaszuba, majster z oddziału I tkalni ZPW im. Łukasińskiego. Dowiódł on już niejednokrotnie, że przy umiejętnym rozstawieniu ludzi i codziennej trosce o ich potrzeby nie istnieją trudności, których nie można by było przełamać.

W zespole tow. Kaszuby 9 tkaczy obsługuje po 4 krosna, a jeden — dwa krosna. Każdy z nich wykonuje też co godzinę o 0,35 metra tkaniny więcej, aniżeli tkacze w innych partiach i stąd ich miesieczne zarobki są od 100 do 150 zł wyższe od średnich zarobków innych robotnic i robotników, obsługujących tę samą ilość warsztatów.

Tow Kaszuba osiągnął to, że w zespole jego nie ma fluktuacji. Nie żąda on nigdy uzupełnienia swojej partii, a przeciwnie, dzięki rozszerzeniu wielowarsztatowości mógł przekazać pięciu tkaczy do innych zespołów.

Majster Kaszuba zna dobrze swój zespół, siebie i słabe strony każdego z tkaczy. Uważnie też śledzi przebieg ich pracy, we właściwym czasie dostrzega niedociągnięcia i pomaga w ich likwidacji.

Wiele uwagi i troski poświęca tow. Kaszuba sprawie szkolenia i doszkalania kadr. W wyniku tego w zespole jego nie znajdziemy ani jednego tkacza, który by nie osiągał pełnego wykonania bazy. Cały bez wyjątku zespół bierze też udział we współzawodnictwie i posiada w swym gronie wielu przodowników pracy, jak np. Eleonora Wajs — wykonująca 125 proc. normy, czy Stefania Frank — 131 proc.

Za przykładem tow. Kaszuby idą inni majstrowie, stosując z doskonałymi rezultatami te same co i on metody. Z doświadczeń jego korzystają także majstrowie w innych fabrykach, jak na przykład tow. Bednarek z ZPW im. Barlickiego, którego zespół pracujący na krosnach kortowych osiąga przeciętną wydajność w wysokości 6.173 wątków na godzinę, gdy tymczasem u innych majstrów w tychże samych zakładach (np. u Nowickiego) kształtuje się ona zaledwie w wysokości 5.489 wątków.

Do wzorowych majstrów w przędzalniach czesankowych należy Edmund Wawszczak z ZPW im. Świerczewskiego, którego zespół obsługuje 7.858 wrzecion, uzyskując przy tym wydajność o 8,8 proc. wyższą od zaplanowanej, a ilość produkcji I gatunku o 10 proc. wyższą od planowanej.

W ZPW im. Struga do przodujących majstrów należy Tadeusz Zakrocki, młody wiekiem, ale mogący się już poszczycić bardzo znacznymi osiągnięciami produkcyjnymi. W IV kwartale ub. roku zdobył on zaszczytny tytuł najlepszego majstra.

Trzeba jednak stwierdzić, że nie wszyscy jeszcze majstrowie w pełni zdają sobie sprawę ze swych obowiązków i z ciążącej na nich odpowiedzialności. Jest bowiem jeszcze w przemyśle wełnianym wielu takich, których cechuje niewłaściwy stosunek do pracy, którzy nie wywiązują się ze swoich zadań. Należy do nich między innymi ob. Śmigielski z ZPW im. Struga.

Zespół majstra Śmigielskiego nie wykonuje planów produkcyjnych, a przyczyn tego szukać należy przede wszystkim w złym przygotowaniu i niewłaściwej konserwacji parku maszynowego, w niedostatecznej opiece nad ludźmi, na skutek czego robotnicy zatrudnieni w tym zespole przy lada okazji starają się o przeniesienie ich do innych partii.

Zdarza się także, i to jeszcze dość często, że niektórzy kierownicy zakładów poprzez niewłaściwe postępowanie podrywają autorytet majstrów. Wyraża się to między innymi tym, że bez uzgodnienia przesuwa się majstrów z jednego oddziału do drugiego, że narusza się ich uprawnienia odnośnie rozmieszczania podległych im ludzi. Jakże często majster nie ma żadnego wpływu na wyróżnienie tego czy innego robotnika, czy też na jego ukaranie.

Jednym z podstawowych warunków dla zabezpieczenia pełnej realizacji planów i uzyskania koniecznej rytmiczności produkcji jest właściwa praca i współpraca dyrekcji i podstawowych organizacji partyjnych z personelem majsterskim, a to w myśl wytycznych i wskazań tow. Bolesława Bieruta. Trzeba dać majstrom pełne prawa i możliwości do kierowania powierzonymi ich opiece zespołami, trzeba uczynić ich odpowiedzialnymi za prawidłowe wykorzystanie maszyn i siły roboczej, za ścisłe przestrzeganie warunków technologicznych, za wypełnienie zadań produkcyjnych według wskaźników ilościowych, jakościowych i wartościowych. Trzeba nieustannie dbać o to, aby stale wzrastał autorytet majstrów jako samodzielnych, pełnoprawnych i odpowiedzialnych kierowników. Gdy wszyscy majstrowie brać będą przykład z tow. Kaszuby, Wawszczaka i wielu, wielu innych, a kierownictwa techniczne i polityczne zakładów postarają się o stworzenie im w pracy właściwych warunków — wówczas zniknie zjawisko nierytmiczności, a plany wykonywane będą we wszystkich zakładach włókienniczych z nadwyżką.

H. PŁOŃSKI
instruktor Wydziału Ekonomicznego KŁ PZPR

Nasi korespondenci piszą

Tow. Pawlikowski ma ważniejsze sprawy na głowie...

Wystarczy krótki spacer przez pomieszczenia przędzalni ZPB im. Harnama przy ul. Smugowej, by stwierdzić, że kierownictwo tego oddziału nie troszczy się o podległy sobie odcinek pracy. Bałagan, brud, zaniedbanie — rzucają się w oczy każdemu, a równocześnie obserwatorowi musi narzucić się pytanie: czy w takich warunkach załoga może dobrze spełniać swe zadania produkcyjne?

Stojący w garach między maszynami niedoprzęd utrudnia poruszanie się przy maszynach i pracę. Przy maszynach brak oliwiarek. Pracownice przechowują oliwę w butelkach. Dach nad szóstym zespołem ciągarek jest zepsuty, a woda, przeciekając na maszynę, powoduje jej rdzewienie. Rury centralnego ogrzewania nad maszynami przymocowane są miejscami zwyczajnym drutem, więc o wypadek nie trudno. Na szafach stare miotły, szmaty i potłuczone butelki.

Rekord, gdy mowa o bałaganie, bije część hali przy wejściu z przędzalni na tkalnię. Przy drzwiach kupa śmieci, starych gazet, desek z rozbitych skrzyń i popsutych koszów.

Nie lepiej wygląda punkt sanitarny. Apteczka, wisząca nad stolikiem majstra, pokryta jest grubą warstwą kurzu. Na stole — skład żelastwa. Pod stołem — pełno szpul z niedoprzędem, wszędzie pełno śmieci. Opartych o ścianę noszy nie widać już spod kurzu.

Przy niektórych maszynach leżą koła, tryby, części maszyn dobre i zużyte. Trzeba wiele uwagi, by nie potknąć się tu i nie wywrócić. Na jednej przewijarce już od pół roku brak bębna. Od pewnego czasu brak również jest wrzeciona. Gdy robotnica zwróciła się w tej sprawie do majstra Jachołta, otrzymała taką odpowiedź:

— Przecież bez jednego wrzeciona też może pani pracować.

A więc majstra wcale nie martwi fakt, że maszyna nie daje pełnej wydajności, a robotnica nie osiąga wyższego wykonania bazy.

Brak jest często w przędzalni szpul drewnianych, bo ich... nie ma. Leżą one za to w kątach między śmieciami, między maszynami, brudzą się i niszczą, lecz to kierownictwa nie obchodzi.

Podobnych braków i zaniedbań jest więcej, ale kierownik przędzalni, tow. Pawlikowski — nie wie o nich. Nie wie, gdyż trudno go spotkać w oddziale. A gdy pewnego dnia zwrócono mu uwagę, że robotnicy przędzalni go nie znają, odpowiedział rezolutnie:

— Ja mam ważniejsze sprawy na głowie, niż chodzenie po salach.

Ale czy naprawdę? Czy tow. Pawlikowski nie rozumie, że to on jest przede wszystkim odpowiedzialny za stan na podległym mu oddziale? Czy nie rozumie, że w takiej sytuacji trudno się dziwić, iż załoga przędzalni boryka się z wykonaniem planu?

Najwyższy czas, by tę prawdę zrozumiał, a winna mu w tym pomóc dyrekcja, rada zakładowa i organizacja partyjna.

JÓZEF ŻMURKO
ZPB im Harnama

Tego tow. Pawlikowski nie widzi.

Fot. — A. Joselewicz

Śladem naszych artykułów

W związku z artykułem **„WY NIE WYKONUJECIE PLANÓW PRODUKCYJNYCH"** dyrekcja ZPB im. gen. Waltera komunikuje:

Poważną przyczyną niewykonywania planów produkcyjnych był niewłaściwy styl pracy aparatu technicznego tkalni, który niedostatecznie był mobilizowany do realizacji produkcji w nowym asortymencie. Obecnie dyrekcja, podstawowa organizacja partyjna i rada zakładowa zwróciły szczególną uwagę na oddział tkalni, począwszy od snowalni do tkalni właściwej. Ostatnie dni przyniosły już rezultaty. Plan systematycznie wzrasta. Gdy do 6. bm. wykonanie planu ciągłego wynosiło 81,4 proc., 12 bm. wykonanie planu wzrosło do 90,5 proc.

Artykuły drobne - a sprawa ważna

Zaopatrzenie sklepów galanteryjnych musi ulec poprawie

Brak w sklepach agrafek, szpilek, zatrzasków, nici itp. drobnych, a jednak niezbędnych w codziennym użyciu przedmiotów naraża klientów, a zwłaszcza kobiety pracujące, na wiele kłopotów. Zrozumiałe jest zdenerwowanie i niezadowolenie łodzianek, które w poszukiwaniu bawełniczek czy igieł do szycia muszą urządzać wędrówki po całym mieście.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ zaopatrzenie sklepów branży galanteryjnej nadal pozostawia wiele do życzenia.

Na terenie naszego miasta mamy kilkadziesiąt sklepów galanteryjno - włókienniczych i pasmanteryjnych. Asortyment sprzedawanych tutaj artykułów jest bardziej różnorodny niż w innych sklepach i niejednokrotnie zawiera kilkaset pozycji. Właściwe i pełne zaopatrzenie tych placówek wymaga dużej sprawności i kwalifikacji zawodowych tak ze strony kierowników sklepów jak i pracowników hurtowni. A tymczasem w Łodzi o właściwe zaopatrzenie sklepów galanteryjnych nie wykazują należytej troski ani dyrekcje MHD, ani nawet „Centrogal".

W sklepie MHD nr 539 przy ul. Piotrkowskiej 13 klienci już od dawna bezskutecznie dopytują się o nici do haftowania, guziki do garniturów i płaszczy, o wstążki w różnych kolorach, kordonki itp. W sklepie MHD przy ul. Jaracza 9 nie można nabyć tasiemek do spodni, igieł do szycia w większych rozmiarach, kolorowych bawełniczek do cerowania. Mieszkańcy Chojen, zaopatrujący się w sklepie przy ul. Rzgowskiej 27, nie mogą tutaj zakupić naparstków, szelek, pasków do spodni, a nawet grzebieni. W sklepie MHD przy ul. Piotrkowskiej 3 trudno byłoby wymienić listę brakujących artykułów, jest ona bowiem znacznie dłuższa niż lista inwentarza tego sklepu.

O niedociągnięciach w tej branży handlu świadczy fakt, że wyżej wymienione brakujące artykuły można nabywać w innych sklepach galanteryjnych. I tak np. w magazynie sklepu przy ul. Jaracza 9 znajdują się duże ilości guzików w różnych kolorach i rozmiarach, tych właśnie guzików, których brak jest od wielu miesięcy w sklepach przy ul. Piotrkowskiej 13 i 39. Tutaj też, przy ul. Piotrkowskiej 39, znajduje się spory zapas podszewki, obecnie bardzo poszukiwanej przez klientów, która jednakże nie jest sprzedawana, bowiem... ktoś zapomniał ją wycenić.

Wiele brakujących artykułów znajduje się również w magazynach „Centrogalu". Leżą tutaj na półkach pięknie poukładane i posegregowane guziki w różnych rozmiarach i kolorach, naparstki, haftki, igły do szycia, szelki i dziesiątki innych artykułów. Aby jednak nabyć te artykuły, trzeba się dobrze nachodzić po sklepach.

Te wszystkie braki i niedociągnięcia w zaopatrzeniu ludności w drobne przedmioty codziennego użytku są wynikiem nieskoordynowania pracy dyrekcji handlowych z „Centrogalem". Również kierownicy sklepów galanteryjnych MHD i PSS powinni wykazywać więcej troski o właściwe zaopatrzenie swych placówek. Muszą oni składać zamówienia na towar jeszcze wtedy, gdy sklep posiada pewne zapasy, a nie wówczas — gdy zostanie już wyprzedany. Trzeba również przyspieszyć terminy dostaw tak, aby sklepy na zamówione towary nie czekały całymi tygodniami.

Analizą zaopatrzenia ludności winien niezwłocznie zająć się Wydział Handlu. Powinien on bliżej zainteresować się planami zaopatrzenia branżowych dyrekcji handlu oraz „Centrogalu" i spowodować, by istniejące niedociągnięcia zostały jak najszybciej zlikwidowane.

H. S.

Rozmawiamy z czytelnikami

Nie ma importu bez eksportu

Wśród spraw, z którymi zwracają się do redakcji nasi czytelnicy, nie brak również pytań dotyczących naszego eksportu i importu. Porozmawiajmy więc na ten temat. Sprawa jest niemałej wagi i dobrze jest mieć na nią jasny pogląd, zwłaszcza że wokół zagadnień eksportu i importu nagromadziło się u nas w niektórych środowiskach sporo niezrozumienia i niedorzecznych poglądów, na których żeruje, bądź które bezpośrednio kolportuje wróg naszego państwa ludowego.

Spróbujmy wyjaśnić sobie najpierw pewne podstawowe rzeczy. Pokutuje tu i ówdzie taki „pogląd", skwapliwie umacniany przez wroga, że nie powinno się w ogóle wywozić towarów za granicę. „Wszystko, co się wyprodukuje — powiadają — powinno zostać w kraju. Przecież niczego nie mamy w nadmiarze, wszystko się przyda, szczególnie że potrzeby nasze stale rosną. Natomiast przywozić — o, tego trzeba nam jak najwięcej! Wtedy będziemy mieli wszystkiego pod dostatkiem".

Jest w tym akurat tyle sensu i zdrowego rozsądku, co byłoby w postawie klienta, który by kazał sobie zapakować w sklepie różne upatrzone artykuły i powiedział: „Wiecie, ja wam za to nie zapłacę, bo o wiele korzystniej jest dla mnie wziąć towary i zatrzymać jednocześnie pieniądze".

Nasz eksport bowiem nie jest niczym innym jak właśnie zapłatą za import. Jak nie ma eksportu — to nie ma importu. Tak jak w każdej transakcji handlowej, tak i w handlu zagranicznym, warunkiem kupna jest przekazanie sprzedawcy jakiejś równowartości za otrzymane od niego towary. Kraj, który chce przywozić z zagranicy, musi pokrywać ten przywóz swoim wywozem. Niesłuszne jest również mniemanie, że trzeba przywozić z zagranicy jak najwięcej, ile się da i co się da, podobnie jak niesłuszne jest odwrotne twierdzenie, że możemy być samowystarczalni, że nie musimy niczego sprowadzać z innych krajów.

Nie ma takiego państwa, które by nie przywoziło z zagranicy towarów lub surowców. Każdy kraj drogą zakupów zagranicą uzupełnia zaopatrzenie swej gospodarki tymi artykułami, których bądź nie posiada, bądź nie ma w ilości dostatecznej dla swoich potrzeb.

My, ze względu na położenie geograficzne lub warunki geologiczne naszego kraju, nie mamy np. własnej bawełny, kakao, herbaty, nie mamy szeregu ważnych metali, jak cyna, molibden, wolfram i inne metale, bez których nie można sobie jednak wyobrazić nowoczesnej gospodarki i normalnego życia. Nie mamy również w dostatecznej ilości rudy żelaza i miedzi, ropy naftowej, wełny, tłuszczów technicznych i szeregu innych surowców oraz nie osiągnęliśmy jeszcze wystarczającej dla nas produkcji niektórych ważnych wytworów przemysłowych.

Wreszcie, jako kraj od podstaw przebudowujący swą gospodarkę, tworzący i rozwijający nowe, nie istniejące dotychczas gałęzie przemysłu — jako kraj budującego się socjalizmu — potrzebujemy wielkich ilości maszyn, urządzeń, sprzętu technicznego, aparatów, których nigdy u nas nie wytwarzano i których, mimo coraz potężniejszego rozwoju przemysłu, produkujemy za mało w stosunku do potrzeb.

Wszystkie te brakujące nam surowce, maszyny oraz inne wyroby przemysłowe musimy zakupywać poza granicami kraju. Nie jakiekolwiek artykuły i nie ile się da, ale te i w takich ilościach, które są rzeczywiście niezbędne, bez których nie może się rozwijać nasza gospodarka, bądź które pozwalają jej rozwijać się szybciej i mniejszym kosztem.

Czym płacimy za otrzymywane z zagranicy towary? Płacimy tym, czego produkujemy najwięcej, a co jednocześnie jest poszukiwane i pożądane w innych krajach. Płacimy przede wszystkim naszym węglem. Towarzysz Bierut określił go jako najważniejszy i najcenniejszy produkt naszej wymiany, jako główną naszą walutę w handlu zagranicznym. Nie tylko dlatego, że jesteśmy w węgiel bogaci, ale dlatego również, że za węgiel możemy otrzymać takie artykuły, których nie można inaczej nabyć w obecnych warunkach.

Imperialiści amerykańscy stosują bowiem wobec naszego kraju, podobnie jak wobec wszystkich krajów obozu pokoju — w celu powstrzymania ich rozwoju — politykę dyskryminacji w handlu zagranicznym, polegającą na całym systemie zakazów utrzymywania z nami stosunków handlowych. Zmuszają też do jej stosowania uległe im państwa Europy zachodniej. Ale niektóre z nich bardzo potrzebują naszego węgla i dla jego otrzymania gotowe są, mimo istniejącej presji, utrzymywać z nami stosunki handlowe. Potrzebują również niektórych naszych produktów rolnych, jak jaja czy bekony, które wysyłamy też do Anglii w pewnych ilościach, celem utrzymania tamtejszego rynku i celem zaakcentowania naszej stałej gotowości do utrzymywania i rozszerzania wymiany handlowej również z państwami kapitalistycznymi. Chcemy bowiem handlować z każdym krajem pod warunkiem przestrzegania w tym handlu zasady całkowitej równości stron, poszanowania suwerenności oraz zasady wzajemnej korzyści.

Za sprowadzane z zagranicy towary płacimy również innymi naszymi artykułami: tkaninami bawełnianymi, szkłem, porcelaną, taborem kolejowym, cynkiem, cementem, niektórymi maszynami itd. Eksportujemy więc gotowe wyroby przemysłowe o wysokim często stopniu obróbki — inaczej niż Polska kapitalistyczno-obszarnicza. Na jej eksport składały się przede wszystkim surowce i żywność: drzewo, przeciętnie połowa krajowej produkcji cukru, szereg cennych kopalin — jak wosk ziemny, rudy metali, nafta — których mieliśmy mało, a których eksport mimo to dochodził do 70 — 100 proc. całego ich krajowego wydobycia. Trzeba zaznaczyć, że obecny nasz eksport gotowych wyrobów przemysłowych idzie przede wszystkim do krajów obozu pokoju, co przy coraz wyższym wzroście wymiany z nimi, daje coraz lepszą i korzystniejszą strukturę naszego ogólnego eksportu.

Pierwszorzędne i decydujące znaczenie dla naszego handlu zagranicznego posiada powstanie drugiego, obok kapitalistycznego, światowego rynku, na którym wymieniają swe towary kraje obozu pokoju i socjalizmu na zasadzie współpracy i wzajemnej pomocy i w interesie wszechstronnego rozwoju wszystkich uczestniczących w tej wymianie krajów.

Największe znaczenie dla naszej gospodarki ma wymiana handlowa ze Związkiem Radzieckim, skąd sprowadzamy najpotrzebniejsze surowce i najcenniejsze wytwory przemysłowe, w szczególności zaś wielkie ilości maszyn, całe kompletne urządzenia fabryk, bez których nie moglibyśmy się tak szybko rozwijać jak się rozwijamy.

Dostawy z ZSRR dla Polski są nie tylko maksymalnie tanie i technicznie pierwszorzędne, wykonywane terminowo lub na długo przed ustalonym terminem, ale są to w większości dostawy, których w ogóle nie moglibyśmy otrzymać z innych krajów. Ponadto część tych dostaw oparta jest na długoterminowych kredytach, które będziemy spłacać dopiero po wielu latach, gdy potężnie rozwinie się nasza produkcja. Za resztę zaś dostaw płacimy węglem i eksportem wyrobów gotowych, których udział w naszym ogólnym wywozie do Związku Radzieckiego z każdym rokiem wzrasta.

Dzięki tym nowym stosunkom handlowym, nieznanym poza państwami typu socjalistycznego, stosunkom, których wzór daje całemu światu Związek Radziecki, nasz handel zagraniczny może skutecznie opierać się dyskryminacyjnej polityce krajów imperialistycznych, planować swe obroty zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej i przyczyniać się do realizacji naszych wielkich, długoterminowych planów.

Widzimy więc, że niemało mamy takich potrzeb, które możemy zaspokajać tylko przez import, że trzeba znaleźć w kraju odpowiednie pokrycie dla niego w postaci eksportu i, że nasz handel zagraniczny tak kształtuje swe obroty, aby były one jak najkorzystniejsze dla kraju i mas pracujących.

Z. BRYKALSKI

SPORT • SPORT • SPORT

Józef Marusarz wygrywa slalom-gigant

Siódmy brązowy medal dla Polski

zdobyła Grocholska w gigancie kobiet

Po pięciu dniach X Zimowych Akademickich Mistrzostw Świata narciarze nasi mogą się poszczycić 3 złotymi, 2 srebrnymi i 7 brązowymi medalami.

WIEDEŃ — Na listę zdobywców złotych medali w Semmering wpisał się w piątek jeszcze jeden Polak. Jest nim Józef Marusarz. W piątym dniu igrzysk w pobliżu Rexalp rozegrano slalom-gigant mężczyzn i kobiet. W slalomie mężczyzn zwyciężył Józef Marusarz w czasie 1:33,5. Drugie miejsce zajął Szustow (ZSRR) w czasie 1:35,6, trzecie Fujcik (CSR) — 1:36,1.

DOSKONAŁY CZAS ROJA

Zdobywca dwóch złotych medali Polak Roj pojechał z wielką brawurą. Niestety, Polak został w pewnym momencie zahamowany na trasie przez Australijczyka Zhanna. Komisja sędziowska zarządziła powtórzenie biegu. Polak pojechał i tym razem doskonale uzyskując najlepszy czas dnia a mianowicie 1:32,9. Wspaniały ten wynik nie mógł być jednak uznany ze względu na to, że jak się okazało regulamin międzynarodowy nie zezwala na powtórzenie biegu.

GROCHOLSKA TRZECIA

W slalomie-gigancie kobiet triumfowała Czechosłowaczka Solcova — 1:50,3 przed swą rodaczką Mala — 1:50,6. Polka Grocholska zajęła trzecie miejsce w czasie 1:50,8, druga zaś nasza reprezentantka Kubicówna zajęła szóste miejsce uzyskując czas — 1:54,3.

FIKAR NADAL MISTRZEM

Tytuł akademickiego mistrza świata w jeździe figurowej mężczyzn obronił łatwo akademicki mistrz świata poprzednich igrzysk Czechosłowak Zdenek Fikar zdobywając 160,5 p. Drugie i trzecie miejsce zajęli również jego rodacy: Cap — 113,9 oraz Kutina — 113,44 p.

OSTATNIE DNI

W Wiedniu panuje nadal piękna wiosenna pogoda. Do zakończenia mistrzostw pozostało już jednak tylko dwa dni. Humory organizatorów poprawiły się więc znacznie, gdyż większość konkurencji została już ukończonych.

Mecz łyżwiarski

Węgry-Polska dochodzi do skutku

Ze względu na poprawę warunków atmosferycznych, odwołane w ostatnich dniach zawody w jeździe szybkiej na lodzie między reprezentacjami Polski i Węgier, odbędą się ostatecznie w Zakopanem w najbliższą niedzielę i poniedziałek, 1 i 2 marca br.

Łyżwiarze Węgier wyjechali w piątek, 27 bm. z Budapesztu.

Ambitny sportowiec

Dźwignią dobrych wyników w sporcie jest zdrowa ambicja. Dzięki niej Dziedzic w slalomie jadąc pod koniec biegu na jednej narcie zajął 6 miejsce, zdobywając dzięki temu brązowy medal dla Polski w kombinacji alpejskiej.

Z roku na rok wzrasta aktywność - lekkoatletów łódzkich

Jednym ze sportów, który w Łodzi uczynił duży krok w zakresie umasowienia, jest lekkoatletyka. Przypomnijmy sobie, jak masową imprezą był zeszłoroczny bieg sztafetowy o nagrodę redakcji „Głosu Robotniczego". O tym umasowieniu lekkoatletyki w Łodzi świadczy również między innymi ilość zgłoszonych zawodników do zimowych mistrzostw Łodzi, które rozegrane zostaną w niedzielę w hali pabianickiego Włókniarza. Do mistrzostw zgłoszono 220 zawodników, podczas gdy w roku ubiegłym stanęło ich na starcie około 150. W mistrzostwach zimowych wezmą w tym roku udział po raz pierwszy lekkoatleci Gwardii. Świadczy to, że i w tym zrzeszeniu zaopiekowano się tą dyscypliną sportu. Mniej pocieszające jest, że do mistrzostw zgłosił się tylko jeden SKS (Technikum Przemysłu Włókienniczego). Czyżby lekkoatletyka, będąca podstawą wszystkich innych sportów, nie miała zwolenników wśród uczącej się młodzieży? Na pewno tak nie jest. Istnieją tylko widocznie jakieś braki natury organizacyjnej, które należałoby jak najszybciej usunąć.

O wejście do ligi koszykówki

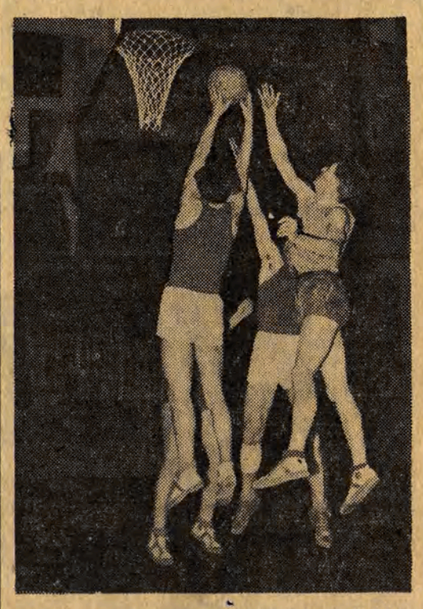

W Warszawie trwa turniej o wejście do ligi koszykówki.

W turnieju bierze udział 6 drużyn: Budowlani i Kolejarz z Torunia, Spójnia (Kraków), Ogniwo (Wrocław), Ogniwo (Łódź) i Kolejarz (Gdańsk).

NA ZDJĘCIU: fragment spotkania Kolejarz (Toruń) — Ogniwo (Łódź).

(CAF fot. Tymiński)

Bukareszteński bilans Śliwy

BUKARESZT. — Na międzynarodowym turnieju szachowym w Bukareszcie dogrywano odłożone partie ostatniej rundy między Bolesławskim (ZSRR) a Rudulescu (Rumunia). Partia zakończyła się remisem, który zmienił nieco układ w czołówce tabeli.

Tabela przedstawia się ostatecznie następująco: 1) Tolusz (ZSRR) — 14 pkt., 2) Petrosjan (ZSRR) — 13 pkt., 3) Smysłow (ZSRR) — 12,5 pkt., 4) — 6) Bolesławski (ZSRR), L. Szabo (Węgry) i Spasski (ZSRR) — po 12 pkt., 7) Barcza (Węgry) — 11,5 pkt., 8) — 9) O'Kelly (Belgia) i S. Szabo (Rumunia) — po 11 pkt., 10) Śliwa (Polska) — 10,5 pkt.

Bilans spotkań w turnieju bukareszteńskim reprezentanta Polski — Śliwy przedstawia się następująco: 6 zwycięstw, 9 remisów i 4 partie przegrane.

Z igrzysk harcerskich w Krynicy

W Krynicy rozpoczęły się Ogólnopolskie Zimowe Igrzyska Harcerskie, których otwarcia dokonał gen. Krzemień. W pierwszym dniu zawodów rozegrano między innymi tor przeszkód w konkurencji dziewcząt.

Przedstawicielka województwa łódzkiego Wiewiórska zajęła w tej konkurencji 2 miejsce za Kwiatkowską (Bydgoszcz).

Dla tych 4 walk warto pójść na mecz

Na meczu niedzielnym o mistrzostwo drugiej ligi bokserskiej OWKS (Kraków) — Włókniarz (Łódź) zapowiadają się ciekawie cztery walki. W wadze muszej: Anielak — Grzywocz, w wadze lekkopółśredniej Kawczyński—Pasławski, w średniej Szczepocki — Windak i w półciężkiej Walaszczyk — Kraj.

Pięściarze Krakowa czynią stale postępy, toteż dla łodzian będą groźnym przeciwnikiem.

Co, gdzie, kiedy?

SOBOTA:

GODZ. 17. — basen MDK — ogólnopolskie mistrzostwa pływackie ZS Włókniarz.

GODZ. 19. — sala MDK — mistrzostwa Łodzi juniorów w koszykówce męskiej.

NIEDZIELA:

GODZ. 10. — sala MDK — dalszy ciąg mistrzostw juniorów w koszykówce męskiej.

GODZ. 9.30. — hala Pabianicka — zimowe mistrzostwa Łodzi w lekkoatletyce.

GODZ. 12. — stadion (Aleja Unii 2) — towarzyski mecz piłkarski CWKS—Włókniarz (Łódź).

GODZ. 16. — ul. Tylna 6 — drużynowe mistrzostwo Polski w tenisie stołowym AZS (Lublin)—Włókniarz (Łódź).

GODZ. 16. — basen MDK — zakończenie ogólnopolskich mistrzostw pływackich ZS Włókniarz.

GODZ. 18. — hala Wimy — mecz bokserski o mistrzostwo II ligi OWKS (Kraków) — Włókniarz (Łódź).

W sklepach już wiosna!

Łodzianki chętnie nabywają

nowe modele tkanin

Zorganizowana przez Centralę Tekstylną w Domu Włókienniczym i w sklepie wzorcowym przy ul. Piotrkowskiej 37 wystawa materiałów połączona ze sprzedażą cieszy się dużym powodzeniem. Codziennie setki łodzian oglądają barwne jedwabie, lekkie wełenki i przyjemne kretony. Największy ruch panuje w dziale jedwabiów, bowiem w tym roku wzory materiałów są wyjątkowo ładne. Trudno powiedzieć, jaki kolor i jaki druk jedwabiów jest najmodniejszy. Obok materiałów w duże kwiaty na jasnym tle, są nie mniej ładne ciemne w drobne rzuty, obok znajdują się materiały w paski i groszki. Naprawdę trudno zdecydować się, który z nich jest najładniejszy, w którym będzie najlepiej do twarzy.

Wiele rodzajów materiałów zostało już wyprzedanych i klientki trochę zawiedzione patrzą na dekorację okna wystawowego. Niejedna z nich chciałaby kupić taki właśnie materiał, który służy jako dekoracja.

W przyszłym tygodniu Centrala Tekstylna uzupełni asortyment towarów zarówno jedwabiów jak i kretonów.

Od 7 do 13 marca Festiwal Filmów Rumuńskich

W dniach od 7 do 13 marca w czterech kinach łódzkich odbędzie się I Festiwal Filmów Rumuńskich. W czasie trwania Festiwalu filmy w kinach festiwalowych nie będą zmieniane.

W kinie „Bałtyk" wyświetlany będzie film pt. „Mitria Kokor", w „Polonii" i „Włókniarzu" film pt. „Noc niespodzianek", zaś w kinie „Młoda Gwardia" od 6 do 9 III wyświetlany będzie film pt. „Rozśpiewana dolina" i od 10 do 13 III „Życie zwycięża".

Zakłady pracy, świetlice i szkoły będą mogły zamawiać bilety już na kilka dni wcześniej.

Nowa linia autobusowa Łódź - Końskie

Z dniem 1 marca Ekspozytura Osobowa PKS w Łodzi, uruchamia nową linię autobusową Łódź — Końskie przez Piotrków, Paradyż, Zarnów. Autobus do Końskich wyjeżdża z Łodzi o godz. 17.15.

Ponad 5 tys. łodzian

zwiedziło już wystawę prac niewidomych

Na wystawie ob. Jan Kaczmarz demonstruje sposób odczytywania pisma dla niewidomych.

Fot. — Maks Szarfharc

„Dzięki troskliwej opiece rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i partii — my, niewidomi, jesteśmy pełnowartościowymi członkami społeczeństwa." — Tej treści transparent wita zwiedzających wystawa prac niewidomych, która mieści się przy ulicy Piotrkowskiej 204. Tutaj, w świetlicy ZPB im. Kunickiego, zgromadzono szereg prac z zakresu tkactwa, dziewiarstwa, szczotkarstwa itp., wykonanych w różnych zakładach produkcyjnych względnie w domu przez niewidomych.

Umieszczone na sali tablice informują, że w mieście naszym 252 osoby niewidome zatrudnione są w przemyśle i spółdzielniach, osiągając doskonałe wyniki w pracy.

Tutaj też możemy zapoznać się z pismem dla niewidomych Ludwika Braille'a oraz obejrzeć szereg książek polskich i radzieckich, pisanych tym alfabetem.

Wystawa dla niewidomych, otwarta od godz. 16 do 20 cieszy się dużym zainteresowaniem wśród społeczeństwa łódzkiego. Świadczy o tym najlepiej fakt, że już w pierwszych dniach zwiedziło ją ponad 5 tys. osób.

DBO wypłacają zwrot kosztów manipulacyjnych

Osoby, które dokonały wpłaty na węgiel w dniach od 5 do 12 stycznia br., winny zgłaszać się do swoich Dzielnicowych Biur Opałowych po zwrot kosztów manipulacyjnych pobranych w wysokości 15 zł od tony.

SPÓŁDZIELNIA PRACY „KOTLARZ"
Łódź, ul. PKWN Nr 35, tel. 157-29,
prowadzi punkt usługowy przy ul. Wł. Bytomskiej 6,
NAPRAWIA WAGI RÓŻNEGO TYPU
215-K

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego Art. Użytku Kulturalnego w Łodzi, ul. Piotrkowska 113 przypomina, że stosownie do uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14. XII. 1950 r. wszelkie zażalenia i odwołania załatwia dyrektor lub jego zastępca w poniedziałki od godz. 17 do 20. Jeśli w poniedziałek przypada dzień wolny od pracy, dniem przyjęć jest najbliższy dzień powszedni tygodnia.
157-K

ZAWIADOMIENIE
Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Łodzi zawiadamia, że siedziba Zjednoczenia została przeniesiona z ul. Sienkiewicza 28-30, na ul. Piotrkowską 55, tel. nr nr 106-52, 103-50 i 243-92.
558-K

Proces krakowski na ekranie

Proces, który toczył się niedawno w Krakowie przeciw amerykańskim szpiegom z kurii krakowskiej, wywołał w naszym narodzie powszechne oburzenie i potępienie. Aby zadość uczynić żądaniu szerokich mas, które chciały bliżej zapoznać się z tym procesem, Film Polski oddał na taśmie filmowej cały jego przebieg.

Oto ks. Lelito — kapłan i „wychowawca" młodzieży katolickich stowarzyszeń, a jednocześnie były szef faszystowskiej bandy NOW, współpracującej z gestapo i specjalizującej się w tropieniu i mordowaniu bojowników — patriotów z AL, szpieg przekazujący zagranicznym ośrodkom informacje o stosunkach politycznych i gospodarczych w kraju, dane o ilości i rozmieszczeniu naszych zakładów przemysłowych.

A oto ks. Wit Brzycki, giełdziarz i spekulant, rozpoznaje na żądanie prokuratora swoje „zapasy" złotych zegarków, aparatów fotograficznych i kuponów tekstylnych.

Akcja tego krótkiego filmu, choć pomyślany był on jako sprawozdanie z procesu, toczy się również poza ścianami sali domu społecznego przy Krakowskich Zakładach im. Szatkowskiego, gdzie odbywał się proces. Dzięki temu daje on najlepszą, bo faktyczną ilustrację zeznań oskarżonych i świadków.

Ks. Schmidt mówi o dolarach, jakie kardynał Sapieha przywiózł z Watykanu... Jest ich dużo, bardzo dużo... Prawdziwa czarnogiełdziarska melina, zakonspirowana w piwnicach pałacu arcybiskupiego. Dokonana przy pomocy obiektywu filmowego ilustracja bezlitośnie rozjaśnia mroki piwnic krakowskiej kurii, piwnic, z których gospodarze pałacu arcybiskupiego uczynili składnicę bezcennych, stanowiących ogólnonarodową własność, dzieł sztuki, arsenał broni i skarbiec złota oraz dolarów pochodzących z żołdu wypłacanego szpiegom przez amerykańsko-watykańskich mocodawców.

Do najlepszych jednak momentów filmu należą zbliżenia wypełnionej po brzegi sali i pełnych potępienia i zgrozy twarzy robotników, studentów, żołnierzy, kobiet śledzących przebieg procesu. Przyszło ich tak dużo, że nawet wielka sala nie może ich wszystkich pomieścić. Stoją także przed gmachem, grupują się wokół głośników radiowych. Domagają się sprawiedliwego wyroku na zdrajców narodu.

Wielką zasługą filmu jest, że potrafił żywo i plastycznie, z natury rzeczy bardziej sugestywnie niż gazeta czy nawet radio, przedstawić całą ohydę zdrady, ujawnionej na krakowskim procesie. Film ten nie pozwoli zapomnieć zbrodniarzy w sutannach, osądzonych w Krakowie, i ich protektorów. Film budzi głęboką odrazę do zdrajców narodu, nienawiść do imperialistycznych wrogów. Film ten uczy czujności.

„Dokumenty zdrady" wyświetla codziennie kino „Wisła" w godz. 17, 18, 19, 20 i 21.

Sklepy odzieżowe MHD otwarte w niedzielę

W niedzielę, 1 marca br., otwarte będą w godzinach od 9 do 18 wszystkie sklepy MHD branży odzieżowej i galanteryjnej.

DZIEŃ ŁODZI

Kronika partyjna

UNIWERSYTET ŁÓDZKI: — dziś, 28 bm., o godz. 19, w sali 17, ul. Narutowicza 65, odbędzie się zebranie oddziałowej organizacji partyjnej Wydziału Matematyczno - Fizyczno - Chemicznego.

WYBORY DO KOMITETÓW CZŁONKOWSKICH PSS ŁÓDŹ — PÓŁNOC

W dniach od 1 do 19 marca odbędą się zebrania obwodowe członków PSS, na których wybrane zostaną komitety członkowskie przy poszczególnych sklepach PSS Łódź — Północ. Bliższych informacji o miejscu i dokładnym terminie zebrań udzielają sklepy PSS.

ODCZYT W KLUBIE MPiK

Dziś, 28 bm., o godz. 19 w sali Klubu przy ul. Piotrkowskiej 86, red. B. Aleksandrowicz wygłosi odczyt nt.: „Walka narodów kolonialnych o wolność i pokój".

Po odczycie wyświetlany będzie film. Wstęp wolny.

WYSTAWA W PARKU SIENKIEWICZA

Jutro, 1 marca, o godz. 13, w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza, zostanie otwarta zbiorowa wystawa prac artysty malarza Z. Poduszko. w 45-lecie jego twórczości artystycznej.

ZABAWA LPŻ

Dziś, 28 bm., o godz. 21, w sali Domu Żołnierza przy ul. Przejazd 34, Rada Miejscowa i Koło ZMP przy Zarządzie Łódzkim Ligi Przyjaciół Żołnierza z okazji 35 rocznicy powstania Armii Radzieckiej i 10 rocznicy ZWM organizują dla aktywu społecznego LPŻ wielką zabawę taneczną połączoną z występami artystycznymi.

RADIO

SOBOTA, 28 LUTY 1953 R
Fala 230,1 m

7.55 WIADOMOŚCI PORANNE. 8.00 Taneczne melodie ludowe. 11.45 „Głos mają kobiety". 12.04 DZIENNIK. 14.10 Audycja dla klas I i II. 14.30 Utwory na altówkę gra Mieczysław Szaleski. 14.50 Pieśni konkursowe Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. 15.10 Dla dzieci — audycja słowno-muzyczna. 16.00 „Wszechnica Radiowa" — wykład z cyklu: „Przyroda" (I). 16.20 Audycja dla młodzieży pt. „Tu Łódź na młodzieżowej fali". 16.35 Koncert orkiestry ŁRPR. 17.00 WIADOMOŚCI POPOŁUDNIOWE. 17.15 Koncert wybitnych solistów „Piosenki Enrico Caruso". 17.30 „Z mikrofonem przez miasto i wieś". 17.45 Opowiadanie Bronisława Chęcińskiego pt. „Niegodziwy wujaszek". 18.00 Muzyka taneczna. 18.20 „Z obu stron mikrofonu". 18.30 Muzyka taneczna. 18.40 Audycja Fr. Lewandowskiego pt. „Bohaterka pracy Komuny Paryskiej". 19.00 „Z biegiem Wisły i Odry". 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 „Przy sobocie po robocie". 21.00 DZIENNIK. 21.32 Muzyka taneczna. 22.00 „Wszechnica Radiowa" — wykład z cyklu: „Materializm dialektyczny i historyczny" (II). 22.20 Fr. Schubert: Fantazja C-dur na skrzypce i fortepian. 22.45 Muzyka taneczna. 23.10 Muzyka „Na dobranoc". 23.50 OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Palacza do obsługi kotła niskoprężnego zatrudni Spółdzielnia „Xenon" Łódź, ul. Kilińskiego 180. 495-K

MUZEA

Muzeum Archeologiczne — czynne od godz. 10 do 18.

Muzeum Sztuki — od godz. 10 do 16.

Muzeum Etnograficzne — od godz. 10 do 18.

DYŻURY APTEK

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Przejazd 19, Wólczańska 37, Piotrkowska 225, Zgierska 146, Nowotki 12, Wojska Polskiego 56, Dąbrowskiego 24b, Al. Kościuszki 48.

Jutro dyżurują następujące apteki: Limanowskiego 1, Piotrkowska 193, Łagiewnicka 120, Piotrkowska 307, Narutowicza 42, Gdańska 90, Armii Czerwonej 8, Srebrzyńska 67, Al. Kościuszki 48.

Dyżur położniczo - ginekologiczny, dziś, od godz. 8 do 20 dyżuruje Szpital im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15, od godz. 20 do 8 Szpital im. dr. R. Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5.

Jutro dyżuruje Szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34.

TEATRY i kina

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY — dziś o godz. 19, jutro godz. 14.30 i 19 — „Intryga i miłość".

PAŃSTWOWY TEATR NOWY — dziś, godz. 15, jutro godz. 16 i 19.15 — „Henryk VI na łowach".

PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA JARACZA — dziś, godz. 19 — „Grzech", jutro godz. 15 — „Rewizor", godz. 19.30 — „Pułkownik Foster przyznaje się do winy".

TEATR MAŁY — dziś i jutro godz. 19.15 — „Domek trzech dziewcząt".

TEATR MUZYCZNY — dziś i jutro godz. 19.15 — „Kraina uśmiechu".

PAŃSTWOWY TEATR ŻYDOWSKI — godz. 19.15 — „Sen o Goldfadenie".

PAŃSTWOWY TEATR LALEK „PINOKIO" — dziś, godz. 17, jutro godz. 14.30 i 17.30 — „Skarb na pustkowiu".

PAŃSTWOWY TEATR LALEK „ARLEKIN" — dziś, godz. 17, jutro godz. 11, godz. 15 i 17.30 — „Jaś Szpak"

PAŃSTWOWA FILHARMONIA — dziś godz. 19.30 — XXV Koncert Symfoniczny.

BAŁTYK — „Tragiczny pościg" — godz. 14, 16, 18, 20, godz. 22, 24 „Cud w Mediolanie"

GDYNIA — Program filmów dokumentalnych i kulturalno - oświat. — godz. 18, 19. — „Ulica Graniczna"—godz. 20. Program dla najmłodszych:— „Zasadził dziadek rzepę", „Misio Kula", „Była sobie mrówka" — godz. 16, 17.

MŁODA GWARDIA — „Jednodniowi milionerzy" — godz. 16, 18, 20.

MUZA — „Ekspres — Moskwa—Ocean Spokojny" — godz. 18, 20.

PIONIER — „Miasto nieujarzmione" — godz. 17, 19.

POLONIA — „A po sobocie jest niedziela" — godz. 16, 18, 20.

PRZEDWIOŚNIE — „Skarb" — godz. 18, 20.

1 MAJA — „W stepie" — godz. 17, 19.

REKORD — „Fanfan Tulipan" — godz. 16, 18, 20.

ROMA — „Warszawska Premiera" — godz. 18, 20.

SOJUSZ — „Pani Dery" — godz. 18.30.

STYLOWY — nieczynny z powodu remontu

ŚWIT — „Zakazane piosenki" — godz. 17.45, 20.

TATRY — „Knock-out" — godz. 16, 18, 20.

WISŁA — „Dokumenty zdrady" — godz. 16, 17, 18, 19, 20, 21.

WŁÓKNIARZ — „Strój galowy" — godz. 16, 18, 20, godz. 22 „Noc niespodzianek".

WOLNOŚĆ — „Cywil na stadionie" — godz. 15.50, 18, 20, godz. 22 „Cud w Mediolanie".

ZACHĘTA — „Spieniony nurt" — godz. 18, 20.

Wiera Kętlińska — PRZEŁOŻYŁA ALICJA TESARZ — 30)

DNI NASZEGO ŻYCIA

Mając osiemnaście lat zaczęła pracować w fabryce jako pianista oddziału. Pracowała i kończyła studia. Wyobrażał sobie z jakim uporem dzieliła czas między fabrykę a instytut. Czy chodziła kiedykolwiek na zabawy? Czy się kochała? Pewnego razu napomknęła, że się jej nie powiodło w miłości, ale wolał nie pytać o szczegóły. Bał się wyznań, które mogłyby mu sprawić przykrość. Kochała go spokojnym uczuciem, pełnym przyjaźni. Odnosił wrażenie, że jeszcze ciągle nie wie, co to są zmysły i pragnienie rozbudzenia w niej kobiety, pociągała go bardziej niż się sam sobie do tego przyznawał. Przecież to niemożliwe, aby nie potrafiła nigdy stracić równowagi?...

Tylko raz zdarzyło się coś, czego dotąd nie mógł pojąć. Przez dłuższy czas prosił, aby sobie kupiła wieczorową suknię. Nie chciała: „Po co? Gdzie ja w niej pójdę?" Wreszcie zgodziła się. Uszyła gładką, czarną sukienkę, przybraną wokół szyi wąskim paseczkiem złotej lamy.

— Ślicznie w niej wyglądasz, mniszko! — powiedział otaczając ją ramieniem.

Odepchnęła go, zbladła, a potem zarumieniła się po czubki uszu. Usta jej drżały, jakby się powstrzymywała od płaczu.

— Co ci jest, Klawo?

Opanowała się i po chwili odparła spokojnie:

— Dlaczego powiedziałeś „mniszko"? Myślałam, że ci się będzie podobać.

Ubłagał ją, aby została w nowej sukni i spędzili ten wieczór we dwoje, urządziwszy sobie odświętną kolację. Była nienaturalnie ożywiona, śmiała się z byle czego. Zepsuł nastrój swoją niezręcznością — wylał wino na jej nową suknię. Zerwała się, energicznie zaczęła czyścić plamy. Domyślił się, że wstała nie z powodu sukienki, po prostu chciała przywrócić ich zachowaniu zwykłą równowagę.

— Klawo, czy ty mnie kochasz? — spytał jednym tchem.

— Oczywiście.

Pokochawszy ją (zaraz po wojnie przyjechał przed urlopem do Leningradu, poznał ją i spędził tu cały urlop) sądził, że zbliżą ich z sobą sprawy fabryki. W zasadzie nie pomylił się. Słuchała go z zaciekawieniem, nieraz dawała trafne odpowiedzi, nauczyła go głębszego i poważniejszego wnikania w zagadnienia ekonomii. Jego zaś interesowały opowiadania Klawy, poznawał dzięki nim od wewnątrz życie innej fabryki, tym bardziej, że Sagański nie miał zwyczaju wywnętrzać się i dzielić swoimi kłopotami. Jednak nie o wszystkim mu mówiła. Zapytał ją kiedyś, jak właściwie wyglądają sprawy odlewów i otrzymał bardzo wymijającą odpowiedź: „Przyjedź do Sagańskiego, on cię lepiej poinformuje" — uśmiechnęła się i dodała: „Ja również jestem przedstawicielem fabryki-dostawcy".

Poza tym chętnie dzieliła się z nim różnymi kłopotami. Ostatnio jednak coraz trudniej było mu z nią otwarcie rozmawiać. Chwaliła pierwsze kroki na nowym miejscu, zachwycała się jego planami. Niestety, miała zbyt dobrą pamięć. Niekiedy przypominała mu o czymś, o czym mówił kilka miesięcy temu i pytała: „No, jak ci się to udało?" Wstydził się przyznać, że dawno o tym zapomniał lub że z takich czy innych powodów nie mógł tego wprowadzić w życie. Z każdym miesiącem gromadziło się coraz więcej nie wykonanych zamierzeń. Poznając niedociągnięcia fabryki był pewien, że szybko da sobie z nimi radę. Miał dość duże doświadczenie w tej dziedzinie, zdobyte na Uralu w czasie wojny. Niesłychanie ostro krytykował swego poprzednika, wytykając jego ograniczenie, ciasny praktycyzm i brak charakteru.

— Jednak wykonywał na czas produkcję wojenną w najgorętszym okresie — zaznaczała Klawa.

Rzeczywiście, poprzednik Niemirowa miał duże zasługi, ale brakowało mu doświadczenia i energii, aby sprostać nowym, powojennym zadaniom. Dążył do przywrócenia przedwojennego poziomu i metod, zapominając o tym, że przemysł w czasie wojny znacznie posunął się naprzód pod względem technicznym i organizacyjnym i że trzeba go nie tylko rekonstruować, lecz i doskonalić produkcję.

Grzegorz Piotrowicz przystąpił do pracy z wielkim zapałem, ale przeorganizowanie i uregulowanie funkcji tak olbrzymiej fabryki, produkującej rozmaite rzeczy, okazało się trudniejsze niż przypuszczał. Mimo energicznego nacisku, jaki wywierał na naczelników oddziałów, montażowców, majstrów i szkolenie nowych kadr, w dalszym ciągu kulało przyswajanie nowych maszyn i montaż. W pierwszych miesiącach nie mógł opanować sytuacji, chociaż wziął się do tego dość ostro. Rozstawił na nowo pracowników, jednych awansował, innych degradował lub zwalniał, ściągał znajomych inżynierów z Uralu, wydawał okólniki, robił odprawy, uczył, krzyczał, nie zawracał sobie głowy drobnostkami.

Podsumowując wyniki zobaczył, że osiągnął dość dużo. Fabryka wyszła z okresu odbudowy, rozszerzyła produkcję, zaczęła nabierać tempa... Pozostało tylko usprawnić, przerobić system planowania i kontroli, podciągnąć pozostające w tyle odcinki, uzyskać rytmiczność... W tym czasie ministerstwo przejrzało plany fabryki i całkowicie wstrzymało wspaniale opanowaną seryjną produkcję obronną, której kosztem terminowo i przedterminowo wykonywano plan. Zamiast tego, polecono przestawić się na produkowanie nowych, technicznie skomplikowanych wyrobów. To właśnie zniweczyło z góry nakreślony plan. Ministerstwo nie zgodziło się na przedwojenny typ turbin, proponując przejście na bardziej złożoną produkcję nowych turbin, będących ostatnim osiągnięciem techniki.

Jak to skomplikowało sytuację dyrektora! Prawie nikt nie znał uciążliwych prac organizacyjno-przygotowawczych. Na ile trudności napotykano codziennie. Ze wszystkim przychodzono do niego, na wszystko musiał znaleźć radę. Kierownicy oddziałów denerwowali się i podobnie jak Lubimow stawiali szereg żądań. Robotnicy narzekali na bałagan, mieli pretensje do dyrekcji. Ambicja nie pozwalała przyznać się, że zadanie przerasta ich możliwości lub prosić o przesunięcie terminów.

Przed kim miał się pożalić? Nawet żonie nie mógł powiedzieć, że to ponad jego siły. Zmarszczy brwi i spyta: „Ponad twoje?"!

Siedział przed dogasającym kominkiem, uśmiechał się ironicznie: daleka droga do zwycięstwa i sławy. Lada dzień przyjdzie wezwanie krasnoznamieńców i wszystko zagmatwa się jeszcze bardziej. Oczyma wyobraźni widział to wezwanie wydrukowane grubymi czcionkami: „Wzywamy was, znanych leningradzkich turbiniarzy..." Lub coś w tym rodzaju! Czy można nie przyjąć? A jeżeli przyjmie, to jak z tego wybrnie? Siedząc przed kominkiem i wpatrując się w gasnące głownie, mimowoli myślał o rozwiązaniu, które mu się nasunęło w czasie rozmowy z ministrem. Minister powiedział mu wtedy, chcąc go uspokoić i podnieść na duchu: „W każdym razie pierwsza linia krasnoznamienki musi być uruchomiona w jesieni..."

(D. c. n.)

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie w godz. 12 — 14, sekretarz odpowiedzialny w godz. 10 — 12 Telefony: centrala telefoniczna 283-00 (łączy ze wszystkimi działami), redaktor nacz. 216-14, sekretarz odpow. 219-05, dział partyjny 216-19, dział korespondentów, listów czytelników i interwencji 219-42, dział miejski 260-42, dział włókienniczy 218-11, dział rolny 146-82, dział sportowy 141-71. Redakcja nocna 156-81. Dział ogłoszeń — Łódź, ul. Piotrkowska 96, tel. 111 50 i 114-75. Wydawca: RSW „Prasa". Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, II piętro. Druk. RSW „Prasa", Żwirki 17, tel. 206-42. Pap.: druk. gaz. 50 gr. Prenumeratę miesięczną, wynoszącą zł 3.50, przyjmują urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze. Prenumeratę w kolportażu zakł. — miesięcznie zł 2.80 — przyjmuje PPK „Ruch".
D-4-13563

Głos tygodnia

Więcej uwagi dla Wszechnicy Radiowej

W świetlicy Zakładów im. Strzelczyka kilkunastu członków zespołu świetlicowego, stanowiących koło Wszechnicy Radiowej, otoczyło jej instruktora, tow. Zbigniewa Kochowicza, który mówi dziś o okresie Odrodzenia. Prelekcje radiowe nie zawsze wygłaszane są w tych porach dnia, w których ma się wolny czas, skrypty Wszechnicy często przychodzą opóźnione (albo wcale nie przychodzą do koła), toteż zebrania te są dla jego członków szczególnie cenne. Można na nich zapytać się, podyskutować — a jest to niemożliwością w wypadku słuchania radia lub posługiwania się skryptem.

Wykład o okresie Odrodzenia przerywany jest w świetlicy Zakładów im. Strzelczyka pytaniami lub uwagami. Wszyscy słuchają z wielką uwagą, a czasem... kończą zdanie rozpoczęte przez prelegenta. Wielkim zainteresowaniem cieszą się również barwne reprodukcje malarstwa renesansowego, którymi uzupełniony jest wykład. A ponieważ świetlica posiada rzutnik, zebranie koła Wszechnicy Radiowej bywa też wzbogacone wyświetlaniem przezroczy.

Obydwa koła w Zakładach im. Strzelczyka pracują wydajnie i systematycznie dzięki opiece kierownictwa świetlicy — natomiast rada zakładowa i koło ZMP tych zakładów cieszą się jedynie z tego, że pozbyli się kłopotu z głowy. A przecież praca kół Wszechnicy Radiowej winna zainteresować nie tylko aktyw świetlicowy. Rada zakładowa winna porzucić metodę samouspokajania („przecież koła Wszechnicy Radiowej u nas istnieją!") i zatroszczyć się o spopularyzowanie tej metody dokształcania się również wśród dorosłych.

Błąd popełniony przez radę zakładową w Zakładach im. Strzelczyka jest charakterystyczny dla większości łódzkich rad zakładowych. Oto np. rada zakładowa w ZPB im. Marchlewskiego w sobotę otrzymuje nowy skrypt Wszechnicy Radiowej, a w następną środę koło czeka jeszcze na przeniesienie go z szafy do pokoju rady zakładowej, do pokoju, w którym odbywają się zebrania koła. W wyniku — zebranie przekształca się w zwykłą prelekcję instruktorki, traci charakter seminarium.

Wiadomości, jakie można zdobyć we Wszechnicy Radiowej rozszerzają zakres wiedzy, podnoszą kwalifikacje, ułatwiają drogę awansu społecznego. Program trzech kursów Wszechnicy opracowany został przez najwybitniejszych specjalistów i umożliwia ludziom pracy tak w mieście jak i na wsi korzystanie z bogatej skarbnicy wiedzy i kultury.

Wchodząc w piąty rok swojego istnienia Wszechnica Radiowa wykorzystała dotychczasowe doświadczenia, a uwzględniając prośby słuchaczy wiejskich wprowadziła na kursie wstępnym wykłady z zakresu agrobiologii. Wkrótce po XIX Zjeździe KPZR wydana została specjalna broszura popularyzująca w cyklu wykładów najważniejsze zagadnienia omawiane na tym historycznym Zjeździe.

W województwie łódzkim liczba słuchaczy Wszechnicy Radiowej osiągnęła w roku bieżącym 5.000. Są oni w swej większości zorganizowani w 250 zespołach dyskusyjnych, tworzonych w miastach przez rady zakładowe, na wsi natomiast przede wszystkim przez świetlice gminne. Niestety bardzo często instytucje, na których spoczywa obowiązek roztoczenia opieki nad kołami Wszechnicy Radiowej, zadowalają się zorganizowaniem ich — mniej lub bardziej starannie. Powoduje to, że Wojewódzki Oddział Wszechnicy Radiowej musi przyjmować na siebie obowiązki działu metodycznego, co naturalnie odbija się ujemnie na wypełnianiu przezeń obowiązków organizacyjnych.

Wszechnica Radiowa ogranicza się obecnie do kształcenia dorosłych i młodzieży pracującej, z pominięciem młodzieży szkolnej. Wprowadzane przez nią metody kolektywnego szkolenia słuchaczy (w zespołach dyskusyjnych pracujących pod kierownictwem instruktorów) dają gwarancję pełnego wykorzystania zarówno audycji radiowych jak i skryptów, muszą jednak spotkać się z należytym ustosunkowaniem świetlic gminnych i rad zakładowych.

E. MARTUSZEWSKI

Dobry pomysł

Ariadna Demkowska

W „Zapiskach z podróży" K. Koźniewskiego, drukowanych w jednym z ostatnich numerów „Przekroju", znalazłam notatkę zasługującą na bliższą uwagę. Notatkę o istniejących we Wrocławiu „bibliotekach sąsiedzkich".

Wrocławski Dom Kultury ORZZ posiada wielką bibliotekę. Kierownik Domu w trosce o rozpowszechnianie czytelnictwa wpadł na taki pomysł. „Najbardziej zapalonym czytelnikom, którzy radziby za jednym zamachem brać do domu i pięć, i dziesięć książek — daje on od razu tych książek piętnaście, dwadzieścia, całe naręcze. Pod jednym warunkiem, że pożyczać je będą sąsiadom ze swojej kamienicy, z kamienic sąsiednich. Pożyczać bez żadnych formalności, opłat, jedynie za podpisem w zeszycie kontrolnym. W bramie domu wywieszony zostanie afisz, że w tym i w tym mieszkaniu znajduje się biblioteka sąsiedzka".

Takich bibliotek powstało we Wrocławiu w ciągu jednego kwartału — pięćdziesiąt!

— A u nas — zaraz każdy spyta — jak u nas w Łodzi organizuje się czytelnictwo? Jak książka dociera do tych wszystkich, którzy nie mają czasu na czytelnie, albo też — nie mają zwyczaju czytać książek? Nie łudźmy się. I jednych i drugich jest jeszcze wielu.

Samodzielny Referat Bibliotek i Czytelnictwa w Wydz. Kultury Rady Narodowej m. Łodzi bezustannie szuka nowych dróg do nowego czytelnika. Więc przede wszystkim, zabiega o absolwentów początkowego nauczania, tj. o tych wszystkich, którzy w późnym wieku, z wielkim trudem nauczyli się czytać i jak dziecko, stawiające pierwsze kroki, zasługują na szczególną opiekę. Mapa naszego miasta w Referacie Bibliotek usiana jest czerwonymi krążkami: to Miejskie Biblioteki Powszechne (niestety: najwięcej tej czerwieni w śródmieściu, głębokie peryferie — jeszcze niemal „czyste"). Z takich miejsc oznaczonych na mapie czerwonymi krążkami promieniuje akcja tzw. „księgonoszów". Nazwa niezbyt udana, akcja — bardzo interesująca. Polega na tym, że wypożyczalnia formuje aktyw czytelniczy, który roztacza opiekę nad obraną grupą absolwentów początkowego nauczania. Przynosi się im książki do domów, układa program lektury. Słowa powitania wszędzie są podobne: „Nam trudno przyjść do czytelni, ale cieszymy się, jak przychodzicie do nas, poradzicie, co czytać, porozmawiacie..." Akcja trwa od maja ub. r., daje wyniki. Uderzający jest w niej brak żywszego udziału ZMP, mimo instrukcji Zarządu Głównego ZMP na ten temat.

A kobiety pracujące w domu? Niezorganizowane, nieuspołecznione, tępiejące w bezustannym dreptaniu od garnków do pieluch i z powrotem. Takie gospodynie domowe stają się łatwym łupem wstecznych, szkodliwych poglądów i nastrojów. Książka może im wiele pomóc, dokształcić je, wychować, zmobilizować dla słusznych celów ogromne zapasy kobiecej energii. Opieka nad kobietą pracującą w domu to drugie z kolei zadanie aktywów czytelniczych. Ogólnie rzecz biorąc — w dotychczasowym działaniu tych aktywów można by już dostrzec zalążki „bibliotek sąsiedzkich". Ale to jeszcze nie to.

Jak wygląda najruchliwsza „biblioteka sąsiedzka" we Wrocławiu? Prowadzi ją ob. Kasprowiczowa, żona ślusarza z „Pafawagu". W ciągu dwóch miesięcy wypożyczyła ona 100 książek szesnastu czytelnikom zwerbowanym na terenie domu, w którym mieszka. Większość z nich — to kobiety. Wśród kilku mężczyzn jest jeden alkoholik, „którego żona wespół z innymi „sąsiadkami bibliotecznymi" kuruje za pomocą książek wypożyczanych od pani Kasprowiczowej..."

Skuteczność takiej „biblioteki sąsiedzkiej" w upowszechnianiu czytelnictwa jest oczywista. Kontakt czytelnika z książką rodzi się tu w nastroju bardzo towarzyskim, bez formalności, których nie da się uniknąć w dużej czytelni. Jest to forma organizowania czytelnictwa bardzo giętka i skuteczna. Nie masz czasu pójść do czytelni? To książka przyjdzie do ciebie. A może — przyznaj się na ucho — w ogóle nie masz zwyczaju czytania książek? To popatrz, jak wśród najbliższych sąsiadów książki wędrują z rąk do rąk, jak się o nich mówi, gorąco dyskutuje. A któregoś dnia przyjdzie do domu, w którym mieszkasz, jak przyszedł do ob. Kasprowiczowej we Wrocławiu — sam pisarz, autor jednej z czytanych i omawianych po sąsiedzku książek. Opowie ci, jak tę swoją książkę napisał, zapyta ciebie, co ci się w niej podoba, co nie podoba. Wtedy zrozumiesz, że tę książkę napisał również i dla ciebie! I będziesz czekał na następną.

A zatem — kobiety, do dzieła! Organizujmy „biblioteki sąsiedzkie". To dobry pomysł. Gospodarujmy nie tylko w kuchni i spiżarni. Gospodarujmy wolnym czasem naszych mężów i dzieci, podsuwając im mądrą, ciekawą książkę. A z sąsiadką — jeśli już trzeba czasem poplotkować — to najlepiej o wspólnych znajomych z książek. Można o nich mówić wszystko, nigdy się nie obrażą.

Pomnik prawdy i bohaterstwa

Jedna z końcowych scen filmu o bohaterskim generale K. Świerczewskim pt. „Żołnierz zwycięstwa".

Hiszpański krajobraz. Ziemia zryta zygzakami okopów, lejami po wybuchach bomb i pocisków. W powietrzu unosi się dym i raz po raz strzelają w górę fontanny ziemi. Wybuch za wybuchem. Huk jest ogłuszający. Walka przybiera na sile. W okopach sylwetki zgarbionych żołnierzy, w sztabie pochyleni nad mapami oficerowie. Po niebie błądzą pojedynczo i grupami samoloty.

Żołnierze międzynarodowej brygady ruszają do ataku. Przez ogień plujących śmiercionośnym deszczem karabinów maszynowych idą nieustraszeni na faszystowskie okopy. Słychać okrzyki we wszystkich językach świata: po francusku, rosyjsku, angielsku, po polsku...

— Stop! Stójcie!... Muł nie chce uciekać!

Sylwetki atakujących żołnierzy zatrzymują się, milknie kanonada, zalega cisza.

Kierownik produkcji filmu „Żołnierz zwycięstwa", Mieczysław Weinberger, jest zrozpaczony: muł nie chce uciekać. Zmartwienie nie lada. Scenariusz bowiem przewiduje, że podczas kanonady stojący na polu muł rzuca się do ucieczki. Przewidziano różne trudności. Troszczono się o realizm batalistyki, o wymowę gry aktorskiej podczas walki, o zachowanie się tłumu statystów, nikt jednak nie przypuszczał, że przeszkodą będzie właśnie upór muła, który nie przeląkł się gęsto padających pocisków i wybuchów. Scenę próbowano kilkakrotnie. Stosowano różne metody. Od ustnej perswazji do bata włącznie. Nic nie pomagało. Z ucieczki muła trzeba było zrezygnować.

* * *

Jeszcze dzisiaj opowiadając o tym i podobnych zdarzeniach z okresu realizacji filmu reżyser Wanda Jakubowska śmieje się szczerze.

Tak śmiesznie niekiedy wyglądają kulisy realizowanego dzieła, którego charakter jest zupełnie inny.

Sam bowiem film o generale Świerczewskim stanowi piękny obraz pięknego życia. Człowiek sam decyduje o wartości swego życia. Aby stało się ono wielkie i godne naśladowania wymaga od człowieka wiele trudu i ofiarności. Takie właśnie było życie generała Karola Świerczewskiego. Zobaczymy je niedługo w filmie.

Ukazanie jasnej i pięknej drogi życia generała nie było bynajmniej sprawą łatwą. Zrobienie bowiem filmu czysto biograficznego byłoby w tym wypadku pewną łatwizną. Ukazanie stosunków społecznych ostatniego półwiecza, prawdziwych kulis I i II wojny światowej, ukazanie kawału historii walk klasy robotniczej od rewolucji 1905 roku, poprzez Wielką Rewolucję Październikową, wojnę w Hiszpanii, powstanie Ludowej Polski i walki polskiej klasy robotniczej o zbudowanie socjalizmu — całe tło tego życia, oto wielkie i trudne zamierzenie, jakie postawiła sobie reżyser, a jednocześnie scenarzysta filmu, tow. Jakubowska.

Droga życia Karola Świerczewskiego i jego towarzyszy jest jasna i prosta. Tak jak prosta i sprawiedliwa jest droga walki klasy, którą reprezentują. Ale na drodze tej stoją przeszkody wzniesione przez siły wstecznictwa, które trzeba usunąć. Siły te, siły świata odchodzącego, świata wyzysku i wojny, za wszelką cenę chcą zatrzymać wskazówki na zegarze historii. Tego typu film sprawy tej nie mógł pominąć. Dlatego też filmowa opowieść biograficzna o życiu bohaterskiego generała będzie jednocześnie dokumentem historycznym ostatniego pięćdziesięciolecia.

Aparat filmowy prowadzi nas przez różne środowiska i kraje. Przez ulice setek miast różnych krajów, przez mieszkania robotnicze i hiszpańskie lotniska, przez pola walk nad Odrą i pałace magnatów przemysłowych Ruhry, przez okopy w Hiszpanii i Pałac Kremlowski. W filmie tym zobaczymy obok uciekającego z więzienia niemieckiego komunisty — kulisy bekowskiej polityki, obok dziejów walk pod Moskwą — pełen przepychu ślub córki niemieckiego magnata, w którym bierze udział Hitler, obok kreciej roboty prowadzonej przez rodzimą reakcję — zobaczymy ostatnią walkę, którą dowodził i w której zginął gen. Karol Świerczewski.

Film „Żołnierz zwycięstwa" będzie jednak w pierwszym rzędzie pomnikiem ku czci bohaterskiego generała. A ponieważ monumentalne było Jego życie, więc i taki sam musi być i pomnik.

It.

Józef Twardowski z Antoninowa pod Poddębicami, który przed 25 laty stracił zupełnie wzrok — czyta dziś gazetę.

Fot. — Maks Szarfharc

Wyrwani z ciemności

Kiedy Ludwicka spostrzegła, że Józia nic nie widzi — przeraziła się straszliwie. Pobiegła z płaczem do dworu, do pana Laudowicza. Dziedzic wzruszył ramionami: — No cóż, ślepa! Poszła potem do felczera z Łęczycy. I ten wzruszył ramionami. Potem poszła do proboszcza. Ten pokiwał głową i kazał dziękować Bogu za dopust srogi.

A Józia rosła, ciągle ociemniała, ciągle ślepa. Żyła w wieczystych ciemnościach.

A potem — był zwykły los nieszczęśliwych chłopskich dzieci. Józia trafiła pod kościół. Wędrowała po „proszonym". Ktoś dał jej popsutą harmonijkę o skrzeczących tonach. Więc z tym swoim instrumentem przywędrowała do Łodzi, siadała na ulicach, najczęściej pod katedrą, prosząc o grosik wsparcia. Tak żyła w ciemności całe 57 lat.

* * *

Aż przyszła wolność ojczyzny. Spod katedry, z żebrówki —zabrali ją towarzysze niedoli — tacy sami jak ona — ociemniali. Nauczyli pracy po omacku. Znaczyła szablonem jakieś krążki na towarze. A potem posłano ją do kliniki chorób oczu przy Akademii Medycznej w Łodzi. I tutaj pewnego dnia stał się „cud", o który biedna Józia Ludwicka modliła się na próżno w dziecięcych latach — lekarze przywrócili jej wzrok.

Dziś Józefa Ludwicka pracuje w ZPDz. im. Pawła Findera — jest wesoła, roześmiana — patrzy na świat radośnie.

* * *

Albo taki Józef Twardowski z Antoninowa pod Poddębicami. Dokładnie 25 lat temu bawił się z chłopakami w „strzelanie" z butelki napełnionej niegaszonym wapnem. Butelka rozprysła mu się w rękach, a wapno wypaliło młode oczy. Spaliło całe powieki. Pozostały dwie czerwone blizny — straszliwa pamiątka „strzelania".

Ojciec Twardowskiego sprzedał ostatnią koszulę, aby tylko ratować chłopaka. Nic nie pomogło. Nie starczyło grosików — pozostała wieczna ślepota, wieczna nędza.

Otóż właśnie, że nie wieczna! Twardowski słuchał w lipcu ubiegłego roku audycji radiowej u sąsiadów. Przemawiał właśnie Bolesław Bierut. Twardowski poprosił sąsiadów, żeby mu napisali list do towarzysza Bieruta.

— Sam nie wiem, jak prędko przyszła odpowiedź. Odwieziono mnie samochodem do Łodzi, do kliniki — mówi Twardowski. — A tutaj profesor Sobański zrobił mi tę operację. To on właśnie wrócił mi wzrok. I dziś widzę. Mogę już nawet czytać, chociaż kuracja jeszcze nie ukończona.

Twardowski bierze „Głos Robotniczy" do ręki i podchodzi do okna. Poczyna czytać wzruszonym głosem.

— Widzicie! Nie zapomniałem czytanego.

* * *

A oto inny wypadek. Do szpitala przywieziono Aleksandra Kraszkiewicza, grawera, zamieszkałego w Łodzi, przy ulicy Więckowskiego 72. Kraszkiewiczowi wpadł do gałki ocznej odłamek stali. Natychmiast rentgen, operacja... I oto silny elektromagnes wydobywa odłamek stali z dna oka. Po kilkunastu dniach Kraszkiewicz znów jest przy pracy. Widzi doskonale.

Potężny elektromagnes ratuje wzrok w przypadkach, które dawniej kończyły się bezwzględną ślepotą, a nierzadko wyjęciem całego oka. Przed wyzwoleniem takiego elektromagnesu w Łodzi nie było.

* * *

Wspaniale rozwija się lecznictwo w Polsce Ludowej. W tej chwili czynne już są kliniki chorób ocznych w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, Szczecinie i Lublinie. Powstają kliniki w Zabrzu (dla górników) i w Białymstoku. Państwo Ludowe nie szczędzi milionów na wyekwipowanie ambulatoriów i szpitali w instrumenty. Miliony złotych idą na najkosztowniejsze leki. Z miast wojewódzkich wyruszają codziennie w teren, do powiatów, do mniejszych miast i osiedli wyszkolone ekipy lekarskie. Trwa wielka, wspaniała ofensywa o zdrowie, walka o radosnego człowieka.

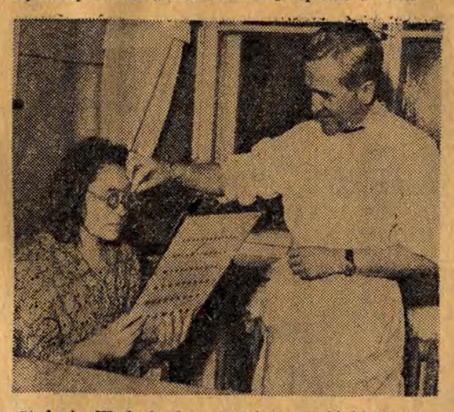

Stefania Wudecka z powiatu rypińskiego — woj. bydgoskie — od wielu lat ociemniała — po przeszczepieniu rogówki odzyskała wzrok. NA ZDJĘCIU: prof. dr Janusz Sobański kontroluje siłę wzroku Wudeckiej po dokonaniu operacji.

Fot. — Maks Szarfharc

* * *

Profesor dr Janusz Sobański, kierownik kliniki chorób oczu Akademii Medycznej, już od szeregu lat przeprowadza przeszczepianie rogówki według wskazówek znakomitego uczonego radzieckiego — prof. Filatowa. W oku zniszczonym wybuchem wapna, w oku zmętniałym, zżartym przez jaglicę, czy zniszczonym przez zarazki gruźlicy — wycina mały, krągły otworek. Na otwór ten nakłada płatek przezroczystej rogówki. A potem następuje cały szereg zabiegów, jak na przykład, zakraplanie świeżej krwi do oka itp. Po tygodniu w ciemnym pokoju chory — nierzadko po raz pierwszy w życiu — poczyna widzieć. Światło dawkuje się uzdrowionym pacjentom po odrobinie, aby przygotować ich do odsłonięcia — zawiązanych po operacji oczu. Nagła bowiem radość mogłaby wywołać szok nerwowy u pacjenta...

* * *

W Klinice Chorób Oczu przy Akademii Medycznej w Łodzi prócz przeszczepiania rogówki — stosuje się także leczenie tkankowe (również metodą prof. Filatowa), usuwa się katarakty, leczy się dziesiątki innych groźnych chorób oczu. Ponad 100 pacjentów przybywa tu co dzień z Łodzi, z najdalszych zakątków województwa, a nawet z innych połaci kraju. Dziesiątki wspaniałych aparatów oddano tu w służbę chorych. Są to aparaty — w większości —zaprojektowane przez klinikę łódzką. Oto robotnicy — metalowcy wykonali precyzyjne przyrządy do badania ciśnienia krwi wewnątrz oka. Oto technicy polscy wykonali precyzyjny aparat do zdjęć filmowych dna oka. Jest ich wiele — pokazane zostaną na najbliższym krajowym zjeździe oftalmologów, obejrzą je lekarze z całego świata.

* * *

Długie są listy tych, którzy dziś znów widzą na oczy. Z dziecięcą radością przyglądają się otoczeniu, polom i lasom. Wszystko jest dla nich nowe, wspaniałe, pełne niewypowiedzianego piękna. Jakąż radość wywołuje ptak — widziany po raz pierwszy w życiu!

Widzieć ich można często, jak przybywają tramwajem czy pieszo do szpitala przy ulicy Narutowicza — na sprawdzenie, na dodatkowe leczenie. Pasażerowie patrzą ze zdumieniem w ich zniekształcone przez chorobę oczy, w których lśni jak diament mały krążek przezroczystej rogówki.

* * *

Oto idzie gromada takich szczęśliwych ludzi. Opowiadają o planach na przyszłość, o pracy, którą wykonują w fabrykach łódzkich. Rozmawiają o Warszawie, którą muszą zobaczyć. Plac Konstytucji, Stare Miasto, Belweder. — Pojedziemy tam z wycieczką — umawiają się sekretnie — aby zobaczyć to wszystko i podziękować, koniecznie osobiście podziękować towarzyszowi Bierutowi za ojcowską opiekę.

HENRYK RUDNICKI

Ulica miasta Taipeh, stolicy wyspy Taiwan, którą opanował Czang Kai-szek przy pomocy imperialistów amerykańskich w przededniu swojej ostatecznej klęski na kontynencie. Taiwan w planach imperialistów jest bazą wypadową przeciwko Chińskiej Republice Ludowej.

Od kilku tygodni na wyspie Taiwan panuje stan zaalarmowania. Krążą po niej sprzeczne z sobą pogłoski na temat rzekomego rozpoczęcia „operacji wojennych" przez oddziały Czang Kai-szeka. Natychmiast po oświadczeniu Eisenhowera z dnia 2 lutego w sztabie generalnym nacjonalistów dało się zauważyć wielkie podniecenie. Podczas gdy we wszystkich częściach świata radiostacje mówiły o „zakłopotaniu", jakie wywołała decyzja Eisenhowera wśród rządów „sprzymierzonych" ze Stanami Zjednoczonymi, oddziały nacjonalistów na wyspie Taiwan, praktycznie rzecz biorąc, postawione zostały na stopie wojennej.

Wiadomość, która zaalarmowała rządy i opinię publiczną w Europie zachodniej i w Azji, nie została przyjęta z ulgą przez ludność wyspy. Nie można było zauważyć entuzjazmu nawet wśród oddziałów nacjonalistycznych, które stacjonują tu od czasu ostatecznej klęski Czang Kai-szeka i jego amerykańskich sprzymierzeńców na kontynencie. Według wiadomości posiadanych przez Amerykanów, na wyspie Taiwan ma znajdować się około pół miliona ludzi pod bronią, ale w Hong-Kongu panuje przekonanie, że cyfry dostarczane przez propagandę Czang Kai-szeka są zbyt optymistyczne. Liczbą pół miliona objęto — zdaje się — sto tysięcy urzędników „politycznych", którzy opuścili kontynent wraz z uciekinierem Czang Kai-szekiem albo też współpracowali z Japończykami.

Mimo to jednak Stany Zjednoczone kontynuowały swoją politykę pomocy dla Czang Kai-szeka, a w marcu ubiegłego roku Truman podwoił liczebność amerykańskiej misji wojskowej na Taiwanie, podnosząc ją do 800 oficerów pod dowództwem gen. Williama Chase.

Co ma zamiar uczynić obecnie Eisenhower? Na wyspie Taiwan mówi się już, jakoby poszczególne oddziały Czang Kai-szeka miały przeprowadzić akcje przeciwko wybrzeżu chińskiemu i że w kołach zbliżonych do Czang Kai-szeka wyraża się nadzieję, iż decyzja Eisenhowera jest wstępem do rozciągnięcia konfliktu koreańskiego na terytorium chińskie. Na wyspie Taiwan wyrażane są jednak również opinie, że tego rodzaju atak oznaczałby koniec reżimu Czang Kai-szeka. Większa część ludności wyspy żyje obecnie w skrajnej nędzy, ponieważ zbiory idą przede wszystkim na utrzymanie wojska. Wiadomości o tym, co rząd ludowy uczynił dla mas pracujących, krążą z ust do ust wśród chłopów Taiwanu. Wyłączywszy wyzyskiwaczy, zbrodniarzy wojennych i kolaboracjonistów z okresu ostatniej wojny, stanowiących najbardziej „pewną" grupkę wśród najemników Czang Kai-szeka, pozostali, w większości swojej przymusowo wcieleni do wojska, względnie uciekinierzy z kontynentu, pragną pokoju i powrotu do ojczyzny.

Poza tym — jak wiadomo — rząd brytyjski nie zgadza się z polityką amerykańską w stosunku do Chin i postanowił ochraniać handel między Hong-Kongiem a portami chińskimi przed zagrożeniem ze strony nacjonalistów. Nie wykluczone jest, że w najbliższej przyszłości może dojść do starć i poważnych incydentów między angielskimi okrętami wojennymi i jednostkami amerykańskimi, pływającymi na wodach chińskich pod flagą „rządu" Czang-Kai-szeka. Jest to tylko hipoteza, ale na płaszczyźnie politycznej starcie to jest już widoczne i stanowi największy przypadek zaognienia się sprzeczności pomiędzy państwami kapitalistycznymi w okresie powojennym.

Chociaż najemnicy Czang Kai-szeka nie są w stanie walczyć, a tym więcej odnosić jakichkolwiek sukcesów, mogą mimo to przy amerykańskim poparciu dostarczyć pretekstu dla rozszerzenia konfliktu koreańskiego.

JAMES HATHAWAY

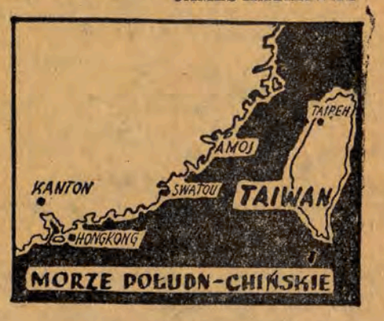

Na półce z książkami

Wbrew rozpaczy i beznadziei*)

W ciągu niedługiego czasu — prócz powieści Jerzego Putramenta — „Wrzesień" otrzymaliśmy drugą książkę, wypełnioną całkowicie tematyką tragicznych dni września 1939 r. Poza tą analogią zasadniczą, pomiędzy „Wrześniem" Putramenta a powieścią Wojciecha Żukrowskiego — „Dni klęski" istnieją poważne różnice w ujęciu i traktowaniu tematu. Pierwszy z tych pisarzy dążył do zbudowania polityczno - społecznej syntezy na tle mniej lub więcej głębokich przejawów środowiskowych i sytuacyjnych (o realizacji tego zamierzenia pisaliśmy niedawno w „Głosie Robotniczym"). Drugi, posiłkując się materiałem własnych przeżyć, operuje na stosunkowo wąskim terenie, zamyka narrację w ramach szeregu batalistycznych przeważnie szczegółów i epizodów, z czego jednak — jak to wykażemy niżej — nie wynika bynajmniej, że „Dni klęski" obciążone są grzechami jednostronności i nieprzenikliwości autorskiego spojrzenia.

Pod względem kompozycji powieść Żukrowskiego można podzielić na dwie części: Pierwsza zawiera bardzo dokładny, plastyczny i sugestywny opis słynnej bitwy na przyczółku różańskim, który był kluczem obrony linii rzeki Narwi. Część druga — to niemniej obrazowe odtworzenie wędrówki odwrotowej bohatera powieści — podchorążego Antoniego Nowosada i grupy towarzyszących mu żołnierzy, wciśniętych w bezładny potok oddziałów wojskowych i uchodźców cywilnych.

Operacja różańska pozostaje dotychczas jedną z niewytłumaczonych zagadek kampanii wrześniowej.

Mimo pomyślnego dla strony polskiej przebiegu bitwy, naczelne dowództwo niespodziewanie wydało rozkaz odwrotu dywizjom, broniącym przepraw narwiańskich. Gdy odwrót już się rozpoczął, nadszedł wręcz odmienny rozkaz utrzymania tych przepraw za wszelką cenę. Moment był już jednak spóźniony: zdezorientowane, pozbawione sprawnego dowództwa i wyczerpane ciężkimi walkami oddziały polskie nie mogły już wstrzymać ruchu odwrotowego i przejść do skutecznego kontrnatarcia przeciwko atakowi wielkich sił hitlerowskich. Tym sposobem początkowy sukces zamienił się w klęskę, która w dużym stopniu zaważyła na szalach całej kampanii.

Przygody, przeżycia i spotkania Nowosada podczas odwrotowej odyssei dają autorowi powieści liczne okazje do ukazania pożogi wojennej, jej przyczyn i skutków w różnych aspektach. Najazd i klęska, widziane oczyma ludzi ze wszystkich krańców Polski, odbite w myślach i uczuciach przedstawicieli rozmaitych warstw i klas społecznych nabierają cech obrazu uogólniającego, obejmującego zasięgiem swych realiów już nie tylko sprawę jednej przegranej bitwy, lecz tysiąckroć donioślejsze zagadnienie losów państwa i narodu. Z tych spotkań i konfrontacji wynika nieodparcie, że choć na szczytach reżimu królowały niepodzielnie obezwładniające obronność kraju grzechy i zbrodnie — niedołęstwo, tchórzostwo, egoizm i zdrada, to jednak w zdrowych masach narodu, uosobionych w prostym żołnierzu, w wielu niższych dowódcach, w śląskim górniku czy kaszubskim wygnańcu żył i promieniował duch prawdziwego patriotyzmu, męstwa, ofiarności i nieustępliwej walki z faszystowskim wrogiem.

Wysoki kunszt pisarski Żukrowskiego nadaje jego opowieści niezwykle żywą i obrazową formę narracyjną. Autor wciąga czytelnika nieodparcie w tok szybko biegnących wypadków, czyni go niemal osobistym ich uczestnikiem, każe mu nie tylko rozumieć, lecz i przeżywać wraz z Nowosadem wrześniową „drogę przez mękę". Piękna i ciekawa — choć w sensie ideologicznym niezupełnie może dokończona — książka Żukrowskiego oskarża, uczy i ostrzega, dlatego też stanowi dokument literacki o nieprzeciętnej wartości, dokument rzucający snop rzetelnego światła na mroczne dzieje wrześniowej katastrofy.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

*) Wojciech Żukrowski: Dni klęski — Warszawa, MON, 1952, str. 398.

Szachy

pod redakcją mistrza klasy międzynarodowej K. Makarczyka

POZYCJA Z PARTII

Czarne: Bondarewski

Białe: Bolesławski
XVIII szampionat ZSRR

W tej pozycji w 33 posunięciu Bolesławski, który już znajdował się w dużym niedoczasie, zagrał pasywnie 33. Sd2 (silniej było 33. Hd8+, Kh7 34. Hf8! itd.) Bondarewski odpowiedział arcydowcipnym bluff'em niedoczasowym a mianowicie 33... He2! Białe odpowiedziały machinalnie 34. Wf1? i po 34... Sb4-d5! zmuszone były poddać partię, gdyż tracą figurę. Należało grać 34. Sf3 i czarny hetman musiałby się wycofać, ponieważ 34... Sd3 byłoby błędem: 35. Wxe2, Wa1+ 36. We1, Sxe1 37. g3! i mata nie ma. A jednak 33... He2 było praktycznie celowe, gdyż czarne nic nie ryzykując, skonstruowały pułapkę.

KOŃCÓWKA

Białe zaczynają i remisują

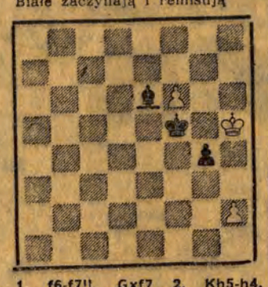

1. f6-f7!!, Gxf7 2. Kh5-h4, Kf5-f4 3. h2-h3, g4-g3 i nagle okazuje się, iż białe osiągnęły pozycję patową.

TURNIEJ O MISTRZOSTWO ŁÓDZI odbywa się w lokalu Kolejarza, ul. Więckowskiego róg Zachodniej we wtorki i piątki od godz. 18. W poniedziałki są dogrywane partie nie dokończone. W turnieju bierze udział 18 zawodników. Po czterech rundach prowadzi Szymański z 3,5 punktami z 4 możliwych.

DRUŻYNA WŁÓKNIARZA rozgrywa jutro, tj. w niedzielę, ostatni mecz w półfinałach mistrzostw drużynowych Polski. Przeciwnikiem ósemki Włókniarza jest drużyna Kolejarza — Szczecin. Gra odbywać się będzie od godz. 11 — Plac Zwycięstwa 13. Prowadzi w półfinale Spójnia — Poznań z przewagą 3 punktów (22 z 32 możliwych) tak, iż szanse łodzian na wejście do finału są b. nikłe.

Rozrywki umysłowe (120, 121)

Krzyżówka

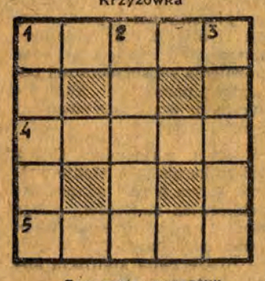

Znaczenie wyrazów:

Poziome: — 1. Tytuł książki, której autorem był Maksym Gorki, 4. Tytuł książki pióra Ilji Erenburga, 5. Zdrobniałe imię żeńskie.

Pionowo: — 1. Sprzęt przenośny, zazwyczaj drewniany, należący do urządzenia mieszkania 2. Imię Szewczenki, 3. Imię żeńskie.

Rebus

Z wyrazów, objaśniających znaczenie poszczególnych rysunków odczytać nazwy dwóch polskich miast.

Wśród osób, które nadeślą prawidłowe rozwiązanie **przynajmniej** jednego zadania rozrywkowego, zostaną rozlosowane wartościowe nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy kierować do naszej redakcji w terminie do dnia 15 marca br., z dopiskiem na kopertach: **Dział Rozrywek Umysłowych.**

Rozwiązanie zadań Nr 112-113

Karcewa, pasztet, amarant, kapusta, resztka, Estonia, antrakt.
Worobiew (wyrazy pomocnicze: — piwo, rokoko, biblioteka, lew).

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie **przynajmniej** jednego zadania rozrywkowego wylosowały następujące osoby:

1. Zdzisław Szafrański, Łódź, ul. Janosika 95.
2. Konstanty Oświecimski, Łódź, ul. Wigury 22, m. 5.
3. Stanisław Marciniak, Zduńska Wola, ul. Daszyńskiego 56.
4. Zofia Skurska, Łódź, IX D. A., ul. Bystrzycka.
5. Franciszek Parol, Głowno koło Łodzi, ul. Pstrowskiego 4.
6. Ireneusz Leśniowski, Łodz, ul. Kilińskiego 117, m. 15.

Kronika filmowa

Oddział Opracowań Filmowych w Łodzi przygotowuje napisy polskie do znakomitego filmu produkcji radzieckiej „Sadko", reż. A. Ptuszki. Film ten został opracowany na podstawie podań ludowych, które dostarczyły również tematu libreciście opery Mikołaja Rimskij-Korsakowa pod tym samym tytułem. Ilustracja muzyczna tego filmu obejmuje szereg fragmentów opery, m. in. popularną „Pieśń hinduską".

W najbliższym czasie Oddział Opracowań Filmowych przystąpi do opracowania napisów do jednego z najbardziej udanych filmów czechosłowackich ubiegłego roku „Opowiastki Haskowe" (tytuł polski jeszcze nie ustalony). Film ten jest adaptacją czterech nowel-humoresek znakomitego pisarza czeskiego Haska — reżyseri jednego z najmłodszych realizatorów filmu czechosłowackiego Mirosława Hubacka.

„KOLEJARSKIE SŁOWO"

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych ukończyła realizację średniometrażowego filmu pt. „Kolejarskie słowo", którego autorem i reżyserem jest Andrzej Munk. Film opowiada o załodze pociągu transportowego, jadącego z ładunkiem węgla śląskiego do Szczecina.

Temat kolejowy, niemal „dziewiczy" w naszej kinematografii, jest szczególnie godny specjalnego filmu, nie tylko ze względu na jego atrakcyjną filmowość, ale i ze względu — przede wszystkim — na ogromne osiągnięcia kolei w Polsce Ludowej. Należy wyrazić przypuszczenie, że film Munka stanowi zapowiedź dalszych filmów dokumentalnych czy oświatowych o tematyce kolejowej, która naprasza się również o film fabularny.

POLSKIE RYSUNKOWE FILMY KOLOROWE

Oddział Filmów Rysunkowych WFF w Bielsku-Białej ukończył już zdjęcia na kolor dwóch filmów rysunkowych „Kimsobo podróżnik" (wg Wandy Grodzieńskiej) i „Przygody Gucia pingwina" (adaptacja bajki Aleksandra Rymkiewicza, obydwa reżyserii Władysława Nehrebeckiego. Na ukończeniu jest film W. Walzera „Historia o czyżykach" wg scenariusza J. Brzechwy i J. Nela.

W planach na najbliższą przyszłość przewiduje się wykorzystanie materiałów z konkursu na scenariusz filmu rysunkowego i kukiełkowego.

„PIOTR WIELKI" WE FRANCJI

Wielkim powodzeniem cieszy się we Francji radziecki film „Piotr Wielki", witany z uznaniem nawet przez reakcyjne pisma. Najwierniej wrażenia miłośników filmu wyraża jeden ze sprawozdawców filmowych, kończąc recenzję słowami: „Jest to film, który trzeba było zobaczyć, który należy obejrzeć i do którego warto powrócić".

WIADOMOŚCI Z BUŁGARII

Kinematografia bułgarska odrabia zaległości w dziedzinie filmu w szybkim tempie. Po sukcesach filmów fabularnych („Danka"), z dużym zainteresowaniem oczekiwane są filmy rysunkowe, których kilka zostało już wyprodukowanych. W ostatnich tygodniach weszły na ekrany Sofii dwa nowe filmy: „Wilk i owca" oraz „Rzeczpospolita leśna".

Olbrzymim powodzeniem w Bułgarii cieszy się film produkcji rodzimej pt. „Nasza ziemia", wyświetlany na terenie całego kraju. Treścią filmu jest życie ludności i żołnierzy pogranicza południowo - wschodnich rubieży Bułgarii, sąsiadujących z Grecją i Turcją. „Nasza ziemia" ukazuje głębokie różnice dwóch światów, rozdzielonych linią graniczną.

H. J.

Notatki Mola książkowego

Dziwy prehistorii

Ob. Janina Przeworska w podręczniku prehistorii na III klasę szkoły podstawowej tak oto pisze:

„Przed towami mężczyźni rozpoczynali post. Oczyszczał on w ich mniemaniu ciało i duszę".

Zdaje się, że szanowna autorka zapomniała dodać „...a potem modlili się do świętego Huberta", bo to przecież działo się podobno w czasach „prehistorycznych".

* * *

A oto następny fragmencik z tej samej książki: „Indianie z dalekiej Ameryki spulchniają swe pólka przy pomocy sękatego kija tak, jak to robiły przed tysiącami lat kobiety w Polsce".

...A my, naiwniacy, sądziliśmy, że za kilka lat będziemy obchodzili dopiero pierwsze tysiąclecie.

* * *

„Przedhistoryczni ludzie — stwierdza znów w innym miejscu szanowna autorka — nie gardzili ślimakami, gąsienicami, szczurami, królikami, kaczkami i innym ptactwem".

I jak tu gniewać się na Jasia, który twierdzi, że „salna to tez lyba".

* * *

Zgadzamy się tylko z jednym stwierdzeniem, że „koło każdego siedliska ludzkiego tworzy się śmietnik. Za pośrednictwem śmietnika człowiek zaprzyjaźnił się z psem".

Tak jest, słusznie, można to stwierdzić na każdej posesji łódzkiej, gdzie z przyczyny Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta tworzą się istne góry śmieci, chętnie odwiedzane przez czworonogów.

Wśród białych kruków

— Van Gogha już nie ma?

— Sprzedany!

— O, jaka szkoda. A Holbein jeszcze jest? Też nie ma? To może Grottger, może Matejko?

* * *

W Antykwariacie „Domu Książki", przy ul. Piotrkowskiej 133 wre ruch od samego rana. Przychodzą tutaj ci, którym zbywają w domu pewne stare książki. Przychodzą amatorzy „białych kruków". Antykwariat prowadzi specjalną kartotekę odbiorców—jak Uniwersytet, Politechnika, Akademia Medyczna, biblioteki — które stale kupują książki z dziedziny swych specjalności we wszystkich językach. Przychodzą tutaj studenci, malarze, rysownicy, technicy...

Antykwariat „Domu Książki" posiada również klientów zamiejscowych, z którymi jest w stałym kontakcie.

* * *

Ktoś przyniósł tutaj Fausta — napisanego ręcznie przez znakomitego grafika Holtza. Ktoś dostarczył antykwariatowi offsetowe wydanie jednego z pierwszych, pisanych ręcznie, tekstów „Boskiej Komedii" Dantego. Jest wiele wydawnictw książkowych z ubiegłego wieku. Są „rarytasy" dla literatów, dla ludzi teatru itd.

Obywatel w starszym wieku podaje kierownikowi antykwariatu dobrze podniszczony egzemplarz.

— Chciałbym tę książkę sprzedać Julianowi Tuwimowi. Wiem, że nasz wspaniały poeta zbiera takie rzeczy.

Goście antykwariatu gromadzą się dokoła nowego „białego kruka". Jest to „Szarlatan czyli wskrzeszanie zmarłych" — wydany w ubiegłym wieku.

* * *

Dobrze się stało, że handel „białymi krukami" przejęty został przez placówkę państwową.

Każdą książkę zaofiarowaną do sprzedaży, szacuje się tutaj sprawiedliwie, według jej rzeczywistej wartości. Klienci antykwariatu poza tym, oddający „białe kruki" do sprzedaży komisowej, mają możność sami wyznaczać cenę na sprzedawane dzieła.

Ostrzem pióra

Ostatnia mowa J. F. Dullesa

Bankierzy z Wall-Street: A-TO-MOWA!

Kto czeka na wiosnę

Na wiosnę czekamy, oczywiście, wszyscy. Każdy lubi zieleń, kwitnące bzy i jaśminy, różowe obłoczki na przejrzystym niebie, wesołe kląskanie słowików. Ale czekając na wiosnę, żyjemy pełnią życia i zimą.

Są jednak tacy, którzy zimą nic — tylko śpią!

Śpią na przykład ci, których obowiązkiem jest opalanie sali wykładowej w Domu Żołnierza, gdzie odbywają się wykłady dla studentów. Na wiosnę czekają i ci, którzy nie troszczą się o opalanie pomieszczenia biblioteki Akademii Medycznej.

Jeśli spotkacie kogoś ubranego w kożuch, grube rękawice, nauszniki i watowaną czapkę — to nie myślcie, że to jakiś członek organizującej się wyprawy na biegun północny. To po prostu student, spieszący do Domu Żołnierza na wykłady, albo do biblioteki Ak. Medycznej, żeby tam ślęczeć nad podręcznikami. Każdy z nich ma przy tym ze sobą pudełko cukierków od kaszlu, wszyscy bowiem są przeziębieni.

*

Na wiosnę także czeka zarząd Koła Sportowego przy Zakł. Mech. im. J. Strzelczyka. Zarząd ten na razie — zwyczajem, właściwym dla sympatycznych skądinąd, niedźwiedzi — śpi głębokim snem zimowym.

Przydzielony Kołu Sportowemu lokal — już nie mówiąc o tym, że nie bardzo odpowiada wymogom — nie jest opalany. Dlatego gry i zabawy sportowe — jak dotąd — uprawiają w nim jedynie szczury, na których brak w tym pomieszczeniu nie można, niestety, narzekać.

Śpiączce Koła Sportowego towarzyszy śpiączka Rady Zakładowej, która sportem na terenie Zakładów wcale się nie interesuje.

Zanim przyjdzie wiosna, wołamy pod adresem wszystkich wyżej wspomnianych:

— Hej, bracia, zbudźcie się! Nie jesteście przecież, do licha, niedźwiedziami! Człowiek żyje pełnym życiem w każdej porze roku, a nie tylko wiosną!

(Wg korespondencji J. Baranowskiego i H. Klimczak).

Pomocnicy

Należy się spodziewać, że „Bacutil", przedsiębiorstwo zajmujące się przerabianiem odpadków użytkowych pochodzenia zwierzęcego, plan wykona. A jeśli uda mu się pozyskać jeszcze więcej takich ludzi, jak Józef Hutek i Jan Górecki, powinno swe zadania produkcyjne nawet poważnie przekroczyć.

Wprawdzie wyżej wymienieni nie pracują w „Bacutilu", tym większa jest ich zasługa, że tak czynnie pomagają obcej bądź co bądź firmie.

Hutek i Górecki są dysponentami Miejskiego Handlu Mięsem. Dnia 7 lutego br. otrzymali do rozprowadzenia pomiędzy sklepy MHM 50 kg tak bardzo poszukiwanego przez gospodynie domowe móżdżku cielęcego i wieprzowego.

— Trzeba oszczędzać benzynę — oświadczył jeden z dysponentów. — Po kiego diabła mamy gonić maszynę po mieście, kiedy za jednym kursem możemy się pozbyć bagażu?

— W dodatku móżdżek to towar delikatny, może się jeszcze roztrząść po drodze — dodał drugi.

I zamiast rozwieźć móżdżek do szeregu placówek, jak im polecono, dysponenci dostarczyli cały towar do jednego sklepu MHM przy ul. Abramowskiego 26. Ponieważ była to sobota, sklep sprzedał tylko 28 kg. W niedzielę sklep był zamknięty, w poniedziałek z powodu przypadającego dnia bezmięsnego móżdżek znowu nie trafił na lady, a we wtorek był już zepsuty, wobec czego powędrował do wyżej wspomnianego przedsiębiorstwa „Bacutil" jako nieużytek pochodzenia zwierzęcego.

Stąd morał płynie prosto z duszy:

Gdy chcesz, by minęły [cię „rózgi",
Jeżeli na miasto z móżdż- [kiem wyruszasz,
Musisz też ruszać i móz- [giem!

(Na podstawie korespondencji Eugeniusza Lassa opracował A. O.)

Jan Huszcza

Przyczynki do portretu bałaganiarza

Jeżeli rankiem zapowiada,
że o dziesiątej w t e r e n jedzie,
to potem wszystko tak się składa,
że ledwo zdąży po obiedzie...

Tam, gdzie wystarczy omówienie
tematu w gronie czterech osób,
on zawsze zwoła posiedzenie,
aby zapisać się do głosu...

Gdy redaguje okólniki,
znajdziesz w nich punkty z sobą... sprzeczne.
Nic więc dziwnego, że wyniki
bywają często niedorzeczne!

Zamiast załatwiać po kolei,
on wszystkie akta naraz czyta.
A potem zawsze tak się dzieje,
że załatwiony klnie i zgrzyta...

Chociaż na miejscu można zdobyć
na przykład cegły — on na oślep
samochód nawet na trzy doby
przez kilometrów dwieście pośle...

Gdy się umawia, to godzinę
tę samą wszystkim powyznacza.
Potem na innych zwala winę,
że się nie spotkał, nie zobaczył...

Niech bałaganiarz nie powiada,
że to n a t u r a n i e s z c z ę ś l i w a...
Bałaganiarstwo to jest wada,
a wad swych człowiek się wyzbywa!

(Z przyg. do druku tomu wierszy i satyr).

Ignacy Taub

Fraszki

PRZYSŁOWIE SENATORÓW AMERYKAŃSKICH

Senatorzy amerykańscy otrzymują stałe pensje od bankierów Wall Street za tuszowanie ich spraw.

(Z prasy)

**Masz zysk —
Stul pysk.**

NA PEWNEGO AGENTA

Pan Zaremba jest płatnym agentem i instruktorem w szkole szpiegowskiej, gdzie przechodzą przeszkolenie szpiedzy, którzy mają być wysyłani do Polski.

(Z prasy)

**O panu Zaremble jedno tylko można rzec
Podlec.**

NA OSTATNIE PROCESY SZPIEGÓW AMERYKAŃSKICH

**„Współczują", lecz trudna rada
Już taki w Polsce klimat, że szpieg [wpada.**

***ROZMOWA* MIĘDZY GANGSTERAMI**

**Jeszcze jeden rywal, rzekł gangster [do gangstera
Kogo miał na myśli? — Eisenhowera**

NA GŁOWY BIUROKRATÓW

Na skutek biurokratycznego ustosunkowania się niektórych urzędników gospodarki komunalnej, wiele domów w naszym mieście pozostaje bez wody.

**Można by stworzyć nowe przysłowie.
Dobra rzecz brak wody, ale tylko [w głowie...**

NA KSIĘDZA LELITO

**Lepiej umiał niż pacierz
Sprzedawać swą macierz.**

Horacy Safrin

Wspomnienie z „Hamleta"

(O nocie ZSRR do Danii)

„Królewski" rząd w Kopenhadze, stchórzywszy w sposób kołtuński, zaprzedał Wall-Street swą władzę... „Źle dzieje się w państwie duńskim!"

Oto przykład!

Poważnym czynnikiem sukcesów ludzi radzieckich w budownictwie komunistycznym jest wysoki poziom ich codziennego życia kulturalnego. W literaturze, sztuce, muzyce, teatrze — we wszystkim, co nazywamy kulturą i oświatą — znajdują oni nie tylko radosny wypoczynek, lecz również podnietę do pracy dla ojczyzny.

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi pracowników Moskiewskiej Fabryki Łożysk Kulkowych na temat ich życia kulturalnego. Wypowiedzi te mówią, jak prawdziwie powszechna jest kultura w Związku Radzieckim, jak ciekawe, radosne i twórcze jest życie człowieka w społeczeństwie socjalistycznym.

Malarstwo — moje ulubione zajęcie

I Moskiewska Fabryka Łożysk Kulkowych jest jednym z przodujących przedsiębiorstw stołecznych. Załoga nasza pracuje rytmicznie, wykonuje z nadwyżką plany, walczy o wysoką jakość produkcji.

Po zakończeniu dnia roboczego pracownicy nasi starają się spędzić wolne godziny w pożyteczny i interesujący sposób.

Ulubionym miejscem wypoczynku naszej załogi jest wspaniale urządzony fabryczny Dom Kultury. Każdy robotnik znajdzie tu zawsze odpowiednią rozrywkę. Dziś np. w sali kinowej wyświetla się nowy radziecki film kolorowy „Sadko". Bilety są już wyprzedane z góry na wszystkie seanse. W sąsiedniej sali odbędzie się odczyt na temat sytuacji międzynarodowej; tutaj również wszystkie miejsca są zajęte. W pokojach, przeznaczonych na zajęcia amatorskich kółek artystycznych, opracowuje się programy różnych imprez i występów.

Również i ja chętnie spędzam czas wolny od pracy w Domu Kultury. Najbardziej jednak lubię zwiedzać muzea i galerie obrazów. Często chodzę do Galerii Tretiakowskiej, staram się nie opuścić ani jednej wystawy sztuk plastycznych. Pasjonuję się malarstwem, sama maluję obrazy, komponuję wzory tkanin, ornamenty waz i innych wyrobów ceramicznych.

Oglądane na wystawach wspaniałe dzieła sztuki są dla mnie bodźcem do dalszego doskonalenia się w malarstwie. Zajęciu temu poświęcam wszystkie niemal wolne godziny.

W. KONOWAŁOWA
pracownik działu kontroli technicznej

Książka — nieodstępny towarzysz

Pracę w fabryce rozpocząłem jako uczeń polerownika. Dzięki pomocy administracji fabrycznej i organizacji związkowej, które nieustannie dbały o to, abym pogłębiał swą wiedzę zawodową, zostałem wykwalifikowanym szlifierzem.

Podobnie jak moi towarzysze, lubię spędzać czas wolny od pracy w naszym Domu Kultury. Wspaniałym miejscem wypoczynku jest tutaj czytelnia. Przewija się przez nią 600 — 700 osób dziennie. Biblioteka nasza liczy tysiące stałych abonentów spośród robotników i urzędników fabryki.

Wszyscy nasi robotnicy — zarówno młodzież, jak starsi — dużo czytają. Tak np. robotnik E. Grigoriew przeczytał w roku ubiegłym 35 dzieł z dziedziny literatury pięknej, w tej liczbie utwory klasyków rosyjskich, pisarzy radzieckich i obcych. Grigoriew interesuje się także literaturą polityczną, techniczną i przyrodoznawstwem. Karta abonamentowa Grigoriewa jest wymownym świadectwem wzrastających zainteresowań kulturalnych człowieka radzieckiego. Fabryka nasza liczy niemało robotników tego pokroju, co Grigoriew.

Dobrze wiem, co czytają moi towarzysze pracy, gdyż sam cały wolny czas spędzam nad książką — albo w czytelni, albo w domu. W roku ubiegłym przeczytałem ponownie wszystkie utwory Gogola i Puszkina, powieści „Daleko od Moskwy" Ażajewa, „Iwan Iwanowicz" Koptiajewej i wiele innych. Interesuje mnie też klasyczna literatura obca. Przeczytałem już „Ojca Goriot" Balzaca, „Czerwone i czarne" Stendhala, „Robinsona Kruzoe" Defoe'go itd.

Mam też własną biblioteczkę, składającą się z dzieł klasyków rosyjskich i pisarzy radzieckich. W uzupełnianiu jej pomaga mi córka Nadieżda, studentka piątego roku Moskiewskiego Instytutu Chemicznego.

Do szczególnie przyjemnych zaliczam godziny, które spędzam wraz z rodziną przy aparacie telewizyjnym, oglądając przedstawienia teatrów moskiewskich. Ostatnio obejrzeliśmy w ten sposób około 20 sztuk.

G. MEDAŁEW
szlifierz, przewodniczący Oddziałowego Komitetu Związkowego.

Pracuję, uczę się i śpiewam

Przed pięcioma laty byłam jeszcze nie wykwalifikowaną robotnicą. Starsi, doświadczeni robotnicy pomogli mi zdobyć kwalifikacje tokarza. Obecnie pracuję samodzielnie na półautomatycznych tokarkach, obsługując jednocześnie 4 — 5 maszyn.

Ucząc się zawodu, chodziłam wieczorami do szkoły dla młodzieży robotniczej. Tam otrzymałam maturę. Postanowiłam jednak zdobyć wyższe wykształcenie, zostać inżynierem. Jesienią 1952 roku zapisałam się na wydział wieczorowy Instytutu Automechaniki, uruchomiony przy naszej fabryce. Zajęcia w Instytucie odbywają się 4 razy na tydzień, ponadto sporo godzin spędzam nad podręcznikami w domu. Mimo to znajduję czas na zajęcia w kółku amatorskim przy fabrycznym Pałacu Kultury. Należę do kółka śpiewaczego i biorę udział w koncertach amatorskich.

30 grudnia roku ubiegłego urządziliśmy w świetlicy koncert noworoczny. Na koncert przybyli wszyscy prawie robotnicy naszego oddziału.

Kółkami amatorskimi przy Pałacu Kultury kierują doświadczeni artyści, którzy pomagają nam rozwijać nasze uzdolnienia. Z zapałem uczęszczam na zajęcia mojego kółka i przy tym ulubionym zajęciu naprawdę wypoczywam.

F. BIEŁOWA
tokarz działu łożysk

Fragment opery „Zaporożec za Dunajem" w wykonaniu zespołu świetlicowego.

Wolny czas — w kółku dramatycznym

Wielu naszych robotników pasjonuje się sztuką, bierze udział w różnego rodzaju artystycznych kółkach amatorskich. Pracując w fabryce i studiując jednocześnie w wieczorowym technikum budowy maszyn im. Dzierżyńskiego, również i ja znajduję czas na zajęcia w amatorskim zespole dramatycznym przy fabrycznym Domu Kultury.

W sztuce z życia robotników „Cudowna siła", którą wystawiło nasze kółko, grałam rolę robotnicy, Saszy Ziłowej. Przestudiowałam głęboko postać swej bohaterki, pilnie słuchałam na próbach wszystkich uwag reżysera. Widzowie gorąco oklaskiwali przedstawienie.

Najbardziej lubię recytacje. Z okazji wieczoru jubileuszowego, poświęconego pamięci wielkiego rosyjskiego poety - demokraty, Niekrasowa, deklamowałam urywki z poematu „Komu na Rusi dobrze się dzieje", a z okazji „Dni Leninowskich" — poemat Majakowskiego „Włodzimierz Iljicz Lenin". Najpiękniejszą nagrodą było dla mnie uznanie słuchaczy.

NINA SZYSZKANOWA
kontroler